ROK VII. LISTOPAD — 1931. Nr. 11.

PRO CHRISTO

WIARA I CZYN

ORGAN MŁODYCH KATOLIKÓW

MIESIĘCZNIK

TREŚĆ.

Redakcja i Administracja: Warszawa, Moniuszki 3a

PRO CHRISTO
WIARA I CZYN
ORGAN MŁODYCH KATOLIKÓW — MIESIĘCZNIK
Redaktor odpowiedzialny STANISŁAW BEREZOWSKI
Wydawca: Stowarzyszenie Społecznego Panowania Najświętszego Serca Jezusa w Rodzinach Chrześcijańskich.
Redakcja i Administracja: Warszawa, ul. Moniuszki 3a.
P. K. O. 10.115 Telefon 763-44

Biuro i telefon czynne w dni powszednie od godz. 10—12 i od 15—17
Naczelny Redaktor przyjmuje interesantów w środy i piątki od g 18.30 m do 19
Rękopisów redakcja nie zwraca

Pro Christo.

W 600-lecie bitwy pod Płowcami.

W roku bieżącym Naród nasz obchodził 600-lecie wydarzenia, które było wyrazem siły i tężyzny całego społeczeństwa i odbiło się szerokiem echem w naszej historji.

600-lecie bitwy pod Płowcami przeszło naogół dość głucho w Polsce, do czego przyczynił się w znacznej mierze kryzys gospodarczy i polityczny, i związane z niemi ogólne zniechęcenie jakie obecnie przeżywamy. Zaiste, rok 1931 nie będzie należał do czasokresów, w których ujawniła się energja i zapał patrjotyczny współczesnego pokolenia...

Można powiedzieć, że tylko Kujawy, ziemia, na której leżą historyczne Płowce — uczciła należycie tę wielką rocznicę nietylko obchodem na miejscu i usypaniem wielkiego kopca, głoszącego zdaleka chwałę Łokietkowych rycerzy, lecz także z inicjatywy powstałego w stolicy Kujaw — Włocławku komitetu obywatelskiego—ufundowaniem w katedrze włocławskiej dzwonu, który został nazwany imieniem Wielkiego Króla i odrestaurowaniem świątyni przez Łokietka wzniesionej. Świadczy to chlubnie o tem, że w społeczeństwie kujawskiem nie zanikła pamięć tradycji historycznych, że tak, jak przed 6 wiekami dzielnica ta była puklerzem Polski, przyjmującym na siebie wszystkie ciosy

wrażej potęgi teutońskiej, tak i dzisiaj, gdy zajdzie potrzeba obrony Ojczyzny, synowie jej potrafią wskrzesić sławne czyny swoich ojców.

Rocznica ta jednak powinna być uczczona i poważnie rozpamiętywana nietylko na Kujawach, lecz w całej Polsce, jak długa i szeroka.

Przedewszystkiem jako pamiątka pierwszorzędnego faktu historycznego. Wprawdzie, jak wykazały ostatnie badania historyczne, bitwa pod Płowcami nie była zwycięstwem decydującem. Właściwie mamy relacje o dwóch bitwach, z których pierwsza, toczona z tylnią strażą armji krzyżackiej — skończyła się zupełnym ich pogromem, wyniki zaś drugiej bitwy, z główną armją krzyżacką były rozmaicie przedstawiane w źródłach polskich i niemieckich; zdaje się nie ulega wątpliwości, że ta druga bitwa była taktycznie nierozegraną i skończyła się ustąpieniem zarówno armji polskiej na południe, jest i krzyżackiej na północ (coś w rodzaju, jak bitwa na polach grochowskich). Tem nie mniej historyczne znaczenie faktu jest pierwszorzędne. Była to bowiem właściwie pierwszą większa bitwa z Krzyżakami; dotychczasowe walki polegały na wzajemnem pustoszeniu sobie dzierżaw i zdobywaniu twierdz, w czem krzyżacy celowali nad Polakami, jako jedno z najpotężniejszych ówczesnych państw militarnych w Europie; dopiero Płowce wykazały, że Polacy w otwartym polu mogą się potykać z Niemcami, nawet z dużem powodzeniem.

Musimy pamiętać jeszcze i o tem, że Polska Łokietkowa, jako państwo obejmujące w zasadzie wszystkie dzielnice dawnej Polski Bolesława Krzywoustego, powstała w ciężkim trudzie i znoju po długim okresie, przeszło 170-letnim podziałów, walk wewnętrznych, a wkońcu obcego panowania dynastji czeskiej. Te podziały i walki wewnętrzne zdemoralizowały w pewnej mierze ówczesne społeczeństwo, a raczej ściśle biorąc — warstwę rycerską, stojącą na jego czele, oziębiły patrjotyzm, opierający się wówczas na przywiązaniu i wierności dla księcia, scieśniając pojęcie tego patrjotyzmu do jednej tylko dzielnicy i naprawdę trzeba było dopiero genjuszu, wielkości ducha i niesłychanej wytrwałości Łokietka, aby Polskę znowu zjednoczyć.

Nawiasem mówiąc, pomógł mu w tem walnie Kościół katolicki, który w okresie podziałów i walk bratobójczych między

książętami był jedyną ostoją uniwersalizmu państwowego, administracja kościelna stanowiła łącznik naturalny pomiędzy poszczególnemi księstwami. Można powiedzieć, że, jak w okresie ostatniej 150 niewoli i zaborczej okupacji ziem Rzeczypospolitej przez trzy państwa rozbójnicze, Kościół, broniąc wiary, bronił jednocześnie mowy i obyczajów, jednem słowem — polskości — tak w epoce podziału na księstwa On jeden potrafił utrzymać ideę łaczności między dzielnicami i jego wpływ zbawienny ułatwił wielce pracę Łokietkowi.

Bezpośrednio po zjednoczeniu Polski, gdy jeszcze tylko Mazowsze i Pomorze oczekiwało zjednoczenia, Wielki Król spotkał się oko w oko z zaborczą potęgą Teutonów, z odwiecznem Drang nach Osten: na Mazowszu przez intrygi krzyżackie wśród miejscowych książąt — na Pomorzu — z wyraźną i otwartą agresją, skierowaną przeciw suwerenności Piastów nad tym obszarem. I wówczas krwią przyszło przypieczętować łączność i solidarność narodu rycerskiego wszystkich dzielnic w obronie ziemi, którą Krzywousty nawrócił na wiarę chrześcijańską, w której znajduje się ujście Wisły do Bałtyku.

Płowce były tym pierwszym ciosem, zadanym ramieniem całego narodu po długim okresie bezwładu i słabości, tym potężnym błyskiem miecza, który przeszedł — jak piorunowa błyskawica — od Karpat aż po sine fale Bałtyku, wzbudził w narodzie poczucie własnych sił i wiekopomnych zadań, scementował krwią serdeczną, to co jeszcze nie było złączone, a wśród wrogów wywołał dreszcz trwogi, przeczucie przyszłej klęski.

Niech więc będzie cześć i chwała po wszystkie wieki i czasy tym pełnym poświęcenia, mocarnym wysiłkom ówczesnego pokolenia i Bohatera, którego z pośród siebie potrafiło wydać, i Kościołowi św., Matce naszej, który dziadów ich i ojców utrzymywał w jedności, do tężyzny moralnej i wielkich czynów sposobił!

Zapatrzeni z czcią i zachwytem w wielki czyn Łokietkowego pokolenia, pamiętajmy też o zadaniach, które spoczywają na barkach naszej generacji. Istnieją pewne analogje i podobieństwa między czasami ówczesnemi i obecnemi. Jak wówczas, tak i obecnie naród nasz obudził się do jedności po długim okresie podziału i stanął do ciężkiej pracy nad budową

własnego państwa, aby z czasem dojść do wyżyn wielkości i potęgi. Wówczas zagrażały mu liczne niebezpieczeństwa, które przebrnął stopniowo dzięki hartowi i mocy ducha swoich synów.

I obecnie niemniejsze napotykamy przed sobą przeszkody, a częściowo nawet te same, gdyż nadal zagraża nam zaborczość zachodnich sąsiadów. Musimy więc wytężyć wszystkie siły, aby stać się godni wielkich zadań i czynów, które stoją przed nami.

W ciężkich momentach doby dzisiejszej, niech chroni nasz naród w dalszym ciągu od niebezpieczeństw wewnętrznych — wpływ zbawienny Kościoła i rozwój zasad i obyczajów chrześcijańskich w życiu zbiorowem, od wrogów zewnętrznych, którzy dybią na nasze granice — moc i tężyzna zarówno moralna, jak i fizyczna wszystkich warstw społeczeństwa.

S. K-ski.

Pierwiastek religijny w dziejach Francji.

Nakładem F. Hösicka w Warszawie ukazała się p.t.: „Duch dziejów Francji", książka zwięzła, a treściwa Leona Bourgeois, prof. Uniwersytetu Paryskiego. P. T. „Ce qu'il faut connaitre du passé de France" wydał był autor tę książkę w Paryżu, (1929 In 16, III—176 pages) jako owoc pięćdziesięciu lat pracy nauczycielskiej i badawczej w dziedzinie historji Francji, przeznaczając ją do użytku swoich wnuków. Krytyka francuska przyjęła ją przychylnie, acz bez okrzyku radości. Panowie Sokolnicki i Hencel zakrzątnęli się około przekładu tego dziełka na język polski, a przekładu zgodnego z duchem języka polskiego*).

Kto zna sekciarskie usposobienie, pełne uprzedzeń, laickich profesorów Francji, z trwogą wziąłby taką książkę do ręki, przeczuwając ile w niej mieścić się będzie krzywd i stronniczości. Tymczasem autor umie bezstronnie, a nawet przyjaźnie spojrzeć na wszystko, co w dziejach Francji związane było z Kościołem. Powiedziałbym jednakże, że ta bezpartyjność w przedstawieniu roli Kościoła sięga tylko do rewolucji francuskiej, która autoro-

---

*) Jednej reguły nie zna tylko Dr. Hencel, że mianowicie pisze się dobremi końmi, a nie dobrymi końmi, także nadziei, a nie nadzieji. Uchybień przeciw tym regułom znajdzie się wiele na każdej stronicy.

wi wydaje się nową ewangelją, wtórnem objawieniem chrześcijaństwa, którego pochodzenia nie potrzeba szukać w niebie, ale w zapalonych głowach przywódców z r. 1789. Na tym punkcie jest wiernym przedstawicielem świeckiej szkoły historycznej we Francji, dla której rewolucja na przełomie XIX w. jest alfą i omegą wszelkiej doskonałości moralnej i społecznej.

Niemniej sądzę, że przechadzka po ogrodzie przeszłości Francji pod kierunkiem autora przyniesie nam pewne korzyści, właśnie dlatego, że należy on do obozu niekatolickiego, przyczem pozwoli mu zwrócić uwagę na to, co naszem zdaniem należałoby do zupełności przedstawienia, a czego brak odczuwa się niemile.

Przeceniając nieco rolę Galji ze zrozumiałych pobudek patrjotycznych, mówi Bourgeois: „IV w. Rzymu nie było już w Rzymie; znajdował się w Lionie, w Lutecyi, Bordeaux, z całym właściwym sobie rozmachem, życia intelektualnego..." (str. 20). Powiedzenie równie efektowne, jak niesłuszne. Przecież IV wiek widział w Rzymie najpotężniejsze postacie papieży.

Jak słusznem jest uznanie, wyrażone w tych słowach: „Pośród wszystkich wpływów, przesiąkających wówczas do mieszkańców Galji ze świata śródziemnomorskiego, żaden nie okazał się trwalszym i potężniejszym w swych skutkach od wpływu ewangelji Chrystusowej. Zjawia się ona tam za czasów Domicjana, przybywając wprost ze wschodu, przez Marsylję do Lionu i z Viennes" (str. 22). Wyliczajac zasługi wielkich biskupów, nie wspomina się wielkiej postaci św. Hilarego z Poitiers, jednego z głównych obrońców młodocianego Kościoła francuskiego przeciwko arjanizmowi.

„Z końcem IV wieku głosi wiarę w tych środowiskach św. Marcin, żołnierz z Panonji, sam syn żołnierza, Biskup z Tours, w czasie działalności św. Remigjusza u Franków i u ich króla. A głosi ją z promieniującą potęgą ten święty, trochę demokratyczny „co nigdy u nas nie szkodziło", jak powiedział Boissier, zwłaszcza po wsiach. Wszędzie, gdziekolwiek się zjawił, w okolicy Tours, Amiens, Autun, Chartres, porywał i przekonywał tłumy swą wymową, podziwem dla swych cudów, surowością swych umartwień, miłosierdziem swych rad i uczynków, przyjmowany, jak gdyby był trzynastym apostołem Chrystusa. Oddał on Galję Chrystusowi i oddał ją na wieki. Wiecznie w drodze,

dla sprawy wiary, stawiał świątynie chrześcijańskie, od Rodanu po Garonnę, u skraju lasów, przy źródłach, do których tak długo przywiązane były wierzenia ludowe. Św. Michałem zastąpił bożka gallijskiego Luga, „prostego zwierza", Merkury sprawiał mu trudności, lecz Najśw. Panna dopomogła mu za to do wypędzenia w głąb lasów, na pola, owych „dobrych pań ziemi" wynagrodzonych zato przez legendę postacią wróżek i karzełków. Dzięki św. Marcinowi i jego następcom mnożyły się domy modlitwy i parafje, dla biednych tego świata, pochylonych w modłach, a nie tylko już w ciężkiej pracy. Kościołów poświęconych św. Marcinowi liczy Francja kilka tysięcy. A w iluż z nich brak legendarnej postaci żołnierza—apostoła i jałmużnika, oddającego swój płaszcz nędzarzom! Do wieśniaków tych przemawiał on istotnie, nauczywszy mnichów z pierwszych chrześcijańskich zastępów, przemawiać ich prostym językiem! Tym duszom zaniedbanym otworzył on bramy Królestwa Bożego, pełnego nadziei i pociechy, dostępne dotąd jedynie uprzywilejowanym znawcom greki i łaciny. Pod kierunkiem i przewodnictwem swych biskupów, początkowo obieralnych, czerpał lud z tej naszej wiary nieznane dotąd siły, dla obrony swej ziemi i swych rodzin przed łupieżcami i niewiernymi; czerpał podporę moralną, płynącą z wielkiej społeczności, chrześcijańskiej, o wiele wydatniejszą od siły odpornej państwowości rzymskiej, na której Kościół wzorował początkowo swą organizację, a to wszystko w chwili, gdy państwowość zachwiała się pod ciosami barbarzyńskiego wroga". (Str. 24 i 25). Oto ślicznie nakreślone znaczenie św. Marcina, apostoła narodowego Francji, którego kult daleko przekroczył granice ojczyzny, stał się powszechny, jak później cześć dla św. Antoniego z Padwy i św. Teresy z Lisieux. Życzyć tylko wypada, by ta Galja, którą oddał Chrystusowi, nie cofnęła darowizny uczynionej w swej młodości.

„W czasach spokojnych, między zawieruchami, mnisi — instytucja, pochodząca również ze wschodu, a zaprowadzona przez św. Marcina w Ligugé, w Pitou, — tworzyli zręby tej społeczności chrześcijańskiej, która powstawała po gallijskich kantonach. Podobnie jak ich założyciele, pochodzą i oni z ludu, uczą go wiary i pracy. Dookoła swych klasztorów, folwarków i składów, będących czasem warowniami, sieją oni, zbierają i zwożą do stodół. Praca ich inteligentniejsza i uporządkowana

dokonuje i dokańcza zwycięstw ziemi urodzajnej nad nieużytkami. Wieśniacy zbierają się koło nich, szukając opieki i nauki. Wiele miast zawdzięcza swe powstanie tym zbiorowiskom: Saint-Denis, Saint-Cloud, Saint-Amand, Saint-Elie, Sait-Etienne, Saint-Nazaire, Saint-Yrieux, Saint-Martin. Czem bardziej rozprzestrzeniają się ziemie mnichów, tem bardziej rośnie też ich bogactwo, dzięki darom wielmożów i królów, udzielanym dla zapewnienia sobie miejsca w państwie Bożem, tem więcej też cieszy się z tego lud. W związku z nimi, w codziennych stosunkach wymiany dóbr materjalnych i uczuć religijnych, zdobywa ten lud świadomość samego siebie, swej przeszłości pełnej pracy, swej przyszłości pełnej nadziei. Koniec to wielkiego państwa, jutrzenka narodu“ (str. 26 i 27). Doniosłą rolę spełniły zakony we Francji, jak szerzej o tem pisze Montalembert, czy po to, aby „Rządy wolnościowe“ zakazały im pobytu na ziemi ojczystej, nie pozwalały im uczyć w szkołach, konfiskowały dobra, odmawiały im prawa osoby moralnej, szykanowały na każdym kroku? Uzupełniając autora, warto przytoczyć takie ośrodki pracy duchowej, jak Lérins, Marseille, Jura, niemniej da się pominąć stolica biskupia w Arles i nazwiska Sydonjusza Apolinarego, jako też św. Awita.

„Oto wreszcie naród frankoński, chciałoby się powiedzieć, francuski, od chwili, kiedy biskupi ochrzcili barbarzyńskich zdobywców północnej Galji i wybrali Klodwika, jak gdyby nowego Konstantyna, by przeciwstawić masę jego nawróconego ludu alemańskim najeźdźcom z nad Renu, Burgundom i arjańskim Wizygotom, by wchłonąć, ograniczyć i usadowić barbarzyńców przy pomocy innych barbarzyńców... Na ziemi gallo-rzymskiej, którą zyskał Klodwik, dzięki swym zwycięstwom, weszli przynajmniej Frankowie, po zniknięciu Imperjum zachodniego, w skład społeczności chrześcijańskiej, której język mieli przejąć dla utrwalenia swych zwyczajów i swych wierzeń. Przy całem zachowaniu surowego nieraz i pierwotnego zamiłowania wolności, w jakiej żyli nad Renem, swych zwyczajów i swych praw barbarzyńskich, zlali się oni ze społeczeństwem duchowieństwa i biskupów, z ludnością gallo-rzymską, która miała im nadać prawo obywatelstwa w historji... Wszystkie wysiłki twórcze społeczeństwa, powstałego zwolna na ziemi gallijskiej, obecnie zaś frankońskiej, pozostają odtąd złączone z sobą, zlane w trwą-

łą spólnotę, w spólnotę przedewszystkiem chrześcijańską, panującą nad swem terytorjum dzięki zwycięstwu pod Tolbiac, któremu klasztory zawdzięczały bezpieczeństwo i zyski. „Św. Marcin", powiedział raz zwycięski Frank, „to sprzymierzeniec, który każe sobie drogo płacić". Jak wielką korzyść przyniosło to jednak Klodwikowi, że przy pochodzie swym na heretyckich Wizygotów, wyprzedzało go korzystne proroctwo relikwij św. Marcina, jakąż korzyścią było dlań światło niebieskie, które zabłysło w katedrze w Poitiers, oraz biała sarna, która zawiodła go do brodów w Viennes, do rozstrzygającego zwycięstwa w Vouillé. Męczennicy i święci dali mu Galję od Renu do Pirenejów, a właściwie powierzyli ją oni, pod jego przywództwem, jeszcze pewniejszej opiece ludu, uzbrojonego w obronie swego dziedzictwa i swej wiary. I stało się to poniekąd misją dostojną, przekazano przez nich tym mieszkańcom, skupionym od wieków dla zużytkowania tej ziemi, o umiarkowanym klimacie i różnorodnych bogactwach, już wcześnie przez nich należycie ocenionych, misję nie oznaczającą nic pośledniejszego, jak opiekę nad cywilizacją, powstałą z trzech przyczynków, intelektualnego Grecji, politycznego Rzymu i religijnego Judei. Poświęcali oni temu cały zasób pracy i energji, rozwijanej już przez swych przodków na tych ziemiach zachodnich, które jedyne, obok brzegów Bosforu na Wschodzie, wyłoniły się w VI wieku z upadku rzymskiego Imperjum. „Jedno z najdonioślejszych wydarzeń dziejów świata", pisał Ernest Lavisse, „kiedy to dzięki Francji, za pośrednictwem Kościoła, poczęły się utrwalać dla całej Europy, zręby przyszłości nowoczesnych narodów" (str. 28 i 29). Mógł więc Kościół, jak poświadcza historja, umożliwić powstanie narodów, a nie powinien współpracować w dalszym ich rozwoju? Czy nie zdziała mniejszej rzeczy, kto już zdziałał większe? Aby pogląd o Kościele frankońskim był zupełny, trzebaby jeszcze wspomnieć nazwiska św. Cezarego z Arles, św. Radehondy. św. Kolumbana oraz wydarzenie takie, jak synod w Orange czy interwencja Grzegorza Wielkiego wobec episkopatu frankońskiego czy też monarchizm benedyktyński.

Ustrój feodalny opisuje Bourgeois w ten sposób: „Pomijając stronę zewnętrzną tej ciemnej epoki, szukajmy jednak tego, co z głębszych czy też wyższych pobudek utrzymywało jeszcze ludzi w rezygnacji lub w zespoleniu, w tych czasach chaosu

i gwałtu: czynnikiem tym była uporczywa wola pozostania nadal w silnym związku ze społecznością chrześcijańska, mimo zawodu doznanego ze strony przywódców duchownych, biskupów czy opatów, znikczemniałych przez feodalną zarazę, idea bronienia tej społeczności, stanowiącej ochronę wiary i zabezpieczenie przyszłości w tem i w tamtem życiu, wreszcie chęć rozprzestrzenienia tej społeczności, dla zbawienia niewiernych i postępu wszelkiej cywilizacji, religijnej, moralnej a nawet intelektualnej. Mimo całej swej nędzy wieki średnie wzbiły się na te wyżyny, a Francja zachowała płynącą z tego dumę" (str. 38). Nowy dowód na twierdzenie Kościoła, że żywa religijność pozwoli przezwyciężyć przesilenie gospodarcze, innemi słowy, że kryzys gospodarczy żeruje na kryzysie religijnym.

Godna przytoczenia jest też ocena pierwszego cesarstwa frankońskiego: „Karol Wielki jest w pierwszym rzędzie głową ludów chrześcijańskich, tego populus christianus, w skład którego wchodzą wierni wszystkich prowincyj państwa Bożego, od Holandji aż po Dalmację, zjednoczeni posłuszeństwem dla swych biskupów, czcią dla swych świętych, i męczenników, związani z Rzymem, gdzie ukoronował Karola następca Grzegorza, również jak i on sam Wielkiego. W państwie tem, Kościół rzymski, przy pomocy swych irlandzkich szermierzy, ożywił wiarę i zreformował obyczaje. Karmiony literaturą łacińską, zwłaszcza św. Augustynem, Karol W. „defensor" — jak się sam mienił — św. Kościoła i sprzymierzeniec jego we wszystkich sprawach, wspierał świat chrześcijański, w ciągu 46-letnich ustawicznych walk i potężnem swem ramieniem i heroizmem swych bohaterów... Istotnie, dzięki nim (elementom gallijskim, rzymskim i germańskim). Kościół ograniczony dotąd do prowincyj śródziemnomorskich, które pomagali Austrasyjczycy bronić przeciw niewiernym i piratom, objął w posiadanie cały kontynent, by nieść mu materjalną i umysłową cywilizację. Kościół to karmił swą wiedzą synów Pepina, Karlomana i Karola, swego ukorowanego rycerza, ucząc go tego wszystkiego, czego mógł go nauczyć z literatury duchowej i świeckiej, historji, gramatyki i muzyki. Widzimy, jak za jego radą państwo opiekuje się, wraz z Alkuinem, szkołami, temi pierwszemi, skromnemi ogniskami wiedzy, które zapłonęły w Galji, i za zgodą papieży, pierwszym uniwersytetem w Paryżu" (str. 40 i 41). Przedstawiając ten

okres, powinien był autor także wymienić osobistości tego pokroju, co: Gotschalk, Hinkmar, Erigena, Paschazjusz Radbert. Stolica życia zakonnego Cluny, osoby ją ożywiające jak Odon, Mayeul, Gerbert, Odilon, Iwon z Chartres wymagały także wzmianki, nie pomijając także Berengara i św. Anselma.

We wszystkich niemal krajach zawdzięcza się pierwsze pomniki literackie Kościołowi, tak też było we Francji: „Na Soborze w Tours w 812, nakłonił Kościół duchowieństwo do posługiwania się rzymskim językiem ludowym, by być lepiej rozumianym przez wierzące masy. Gdy zaś w 843, spadkobiercy Karola W. postanowili w Verdun podzielić ogromne państwo na trzy części, zawiadomili o tem swych bliskich, szlachtę i duchowieństwo, poraz pierwszy w owym języku ludowym, tak jak gdyby mieli już odtąd innego nie używać" (str. 43).

O zasługach Kościoła w złagodzeniu tarć, spowodowanych stosunkami średniowiecznemi wyraża się Bourgeois tak: „Biedny ten lud, zapracowany, pokładający zaufanie w swej ziemi, w swym Kościele, panującym niepodzielnie nad ich sercem i umysłem, współpracował tylko, to często nieświadomie, w wysiłkach duchowieństwa, dokonywanych w tej epoce anarchji, dla uporządkowania pokoju i stworzenia jedności w państwie chrześcijańskiem... Wszystko należało do szlachty, do rycerstwa, którego obyczaje, poza próbą podjętą przez Kościół, dostosowania ich do ideału chrześcijańskiego, obejmowały tylko polowania, jako szkołę wojenną oraz bitwy, gry, wino i brutalne używanie... Lud potrafi jednak, w razie potrzeby, zdobyć się na rezygnację, pogodzić się z tem, że nie jest niczem w społeczności ziemskiej, wierząc, że za to znajdzie się z pewnością kiedyś w Królestwie Bożem, na tem samem, a nawet i wyższem może miejscu, od tych brutalnych baronów i biskupów, dumnych ze swej władzy i swych bogactw" (str. 48). Czy pamiętają o tych zdolnościach Kościoła do zażegnywania przesileń władze świeckie? Jeżeli zapominają, to na swą własną szkodę.

Posłuchajmy coś o niezrównanym i raz tylko w dziejach Kościoła spotykanym objawie religijności: „Lud ten czeka i ufa. Pracuje dalej i snuje swe marzenia, te przedewszystkiem, które z końcem XI wieku oderwą go od gleby, by wciągnąć w wyprawy krzyżowe. Idea to w pierwszym rzędzie francuska, idea narodu bohaterskiego, której ślad pozostanie nazawsze w jego

duszy zbiorowej, idea, zrodzona z chrześcijańskiego zapału i bezinteresowności: „Gesta Dei per Francos“, „Dzieła Boże dokonane ramieniem Franków“. Frank nie oznacza tu już więcej, jak stwierdził Luchaire, obywatela zachodu, latyna, lecz Francuza. Ideę tę stworzył francuski papież Urban II, głosił ją i wprowadził w życie w Clermont, na francuskiej ziemi. Przeor wielkiego zakonu Benedyktynów, który wraz ze św. Bernardem poddał się sam reformie, by zreformować Kościół i oswobodzić go od wszelkiego związku z feodalnem barbarzyństwem, następca Grzegorza VI i podobnie jak ten papież, zdecydowany uzależnić swą reformę od zwierzchnictwa Stolicy św. nad królami i baronami, ogłosił Urban II swój śmiały projekt wojny powszechnej ludów Zachodu przeciw wrogom wiary, dla odebrania im Chrystusowego grodu. Zamierzeniami wielkiego Benedykta mogły bezwątpienia kierować pobudki polityczne: konieczność zapobieżenia niebezpieczeństwu muzułmańskiemu, zagrażającemu chrześcijańskim wybrzeżom morza Śródziemnego, Sycylji, Hiszpanji. Prowancji, a po usunięciu tego niebezpieczeństwa, korzyści płynące ze zjednoczenia wszystkich żywotnych sił Zachodu dookoła papieskiego Rzymu, jako prawdziwego spadkobiercy Rzymu Cezarów; może też ukryty zamiar skierowania nieokiełznanych temperamentów feodalnych ku zbożnemu dziełu, zapoczątkowanemu już przez pielgrzymki do Ziemi św. Entuzjazm, jaki wzbudziło wezwanie papieża, przekroczył jednak znacznie jego własne oczekiwania. Pod znakiem Krzyża stanęli nietylko wielcy panowie, jak Gotfryd z Bouillon'u, Robert z Flandrji, Bohemond i Tankred, Etienne de Blois i Rajmund de Saint-Gilles, Król Południa, lecz także i francuscy magnaci z północy i południa, świadomi dobrze tego, jak bardzo potrzebują przebaczenia i spodziewający się podwójnej korzyści, uporządkowania swego stosunku do Boga oraz zniweczenia groźby Islamu, przy równoczesnym podziale jego łupów. Szał krucjaty przybrał rozmiary, których nie przewidywała polityka. Ruszyły ludy całe, wieśniacy, robotnicy, mieszczanie, przejęci zapałem do wolności i litością dla cierpień, znoszonych przez pielgrzymów do Ziemi Świętej Nowy św. Marcin kazał im brać krzyż na swe barki, kazał im szukać nawrócenia: mnich francuski z Amiens, Piotr Eremita. Wychudły asceta, o ogorzałej twarzy i długiej brodzie, przebiegał on w czasie srogiej zimy kraj cały, Berri, Auwernję i Lotaryngję, boso,

w jednej tylko burce, darząc biednych skarbami swego miłosierdzia, zagrzewając masy, do których nie dotarły słowa papieża, swą wymową prostą a porywającą. Ludowi, tłoczącemu się, by go usłyszeć, opowiadał on o cierpieniach pielgrzymów, znoszonych od niewiernych z Jeruzalem, zachęcał do pobożnych przygód, wzywał do ofiar, których sam był żywym przykładem i natchnionym apostołem: „W każdym jego ruchu, w każdym słowie, wyczuwało się coś boskiego... Była to jak gdyby ogromna fala ludzka, która podniosła się we Francji z głębi świadomości ludowej, z pobudki władcy dusz chrześcijańskich, pod wpływem gorącego zapału dusz, obudzonego na zew Ziemi Świętej. Czyż fala ta byłaby jednak uderzyła w ten sposób na Azję, skąd naród francuski, wraz z wiarą w Chrystusa, po kulturze greckiej i organizacji rzymskiej otrzymał całą swą cywilizację, gdyby cywilizacja ta nie była ukształtowała jego wierzeń i nie przygotowała go do spełnienia zadań, na które czekał jego duch bohaterski! Bez państwa Bożego, czy byłaby powstała francuska Boża epopeja... Zarówno przywódcy jak i wojownicy, władcy i rycerze, gotowi byli z pewnością służyć sprawie Bożej, zgodnie ze swą przysięgą; wielu też z nich przypieczętowało tę przysięgę życiem... Przez całe wieki była Francja dumna z tego dzieła, jako z łaski Bożej, na którą zasłużyła dzielnością i wiarą swych rycerzy" (str. 52).

Religji katolickiej zawdzięcza Francja także swe klejnoty architektury i rzeźby. „Ziemia, broniona przed najazdami, pokrywała się według Raoul Globera, na wezwanie mnichów i księży, większemi i mniejszemi kościołami, skromnemi kościołkami wiejskiemi czy też wspaniałemi pomnikami architektury, wznoszonemi na uświęconych pagórkach, dokąd napływały pielgrzymki, jak np. do Vezelay, tego francuskiego Panteonu. Przed upływem wieku XI sztuka romańska wydała w Prowancji, w Akwitanji, w dolinie Rodanu, w Auwernji i w Normandji całe mnóstwo gmachów, imponujących swemi rozmiarami, a stanowiących arcydzieła, godne Najwyższego, przechowywanego na ich ołtarzach, i będące zarazem prawdziwą biblją biednych, nieznających pisma św., wymownym komentarzem i symbolem ich wiary. Cała ludność francuska mogła szukać tu skupienia, wspólne odprawiać modły, uczyć się zasad wiary, wychowywać na budujących przykładach męczenników i Świętych, poznawać hierarchję cnót i bogatą roz-

maitość sztuk i nauk. Pomniki te, ich proporcje, ich szczegóły, pozwalają nam uprzytomnić sobie sposób życia, myślenia i odczuwania tych ludzi, z których powstały nasze dusze i ciała. Te świątynie chrześcijańskie stały się niejako pośrednikami między naszymi przodkami, a nami samemi, dla nich były one obietnicą przyszłości, dla nas są wyjaśnieniem przeszłości" (str. 55).

Niechcąc mnożyć zapożyczeń w nieskończoność, zaznaczam tylko piękne zdania, poświęcone przez autora sztuce ostrołukowej (str. 55), monarchji chrześcijańskiej (str. 58), duchownemu interrexowi Sugerowi (str. 69), upominam się o krzywdę wyrządzoną św. Bernardowi, którego wspomina się z okazji Sugera, podczas gdy sprawiedliwość wymagałaby uwydatnienia w pełnem świetle tej gigantycznej figury. Uważam także, że historyk Francji zostawia lukę, gdy pomija burzliwe zajścia, spowodowane przez antykatolickich Waldensów i antychrześcijańskich Albigensów.

Nie mogę jednak oprzeć się ochocie przytoczenia słów autora o dwóch bohaterach francuskich, świętego Ludwika i św. Joanny d'Arc, późniejszej nieco heroiny narodowej.

„Święty Ludwik był świętym Królem, jakich nie było poza nim na świecie, Królem, przynoszącym zaszczyt swej ojczyźnie i swej epoce, przytem zaś ani świętym ani królem legendarnym, lecz człowiekiem żywym i prawdziwym, oglądanym i przedstawianym z natury przez Joinville'a. Podziwiając go i miłując nie wyrzekając się jednak w niczem swej swobody artystycznej, zachwycającej i złośliwej zarazem, przedstawił nam ten seneszal św. Ludwika w swem świetnem dziele obraz tego króla, nie ustępujący najlepszym katedralnym podobiznom, z którym zdawał się zstępować, z swym anielskim uśmiechem, gołębiem spojrzeniem i jasnemi włosami. Dzięki temu pierwszemu arcydziełu francuskiej prozy, jak i dzięki Sainte-Chapelle, obu zawdzięczającym swe powstanie inspiracji Ludwika IX, umożliwił ten władca Francji, a Francja jemu, urzeczywistnienie, już w XIII w., dwóch najdoskonalszych ucieleśnień ideału monarchicznego, religijnego i narodowego, tych dwóch najdrogocenniejszych kamieni w jej koronie. Podobnie jak i jego poprzednicy był św. Ludwik Królem i głową państwa, innej jednak trzymał się zasady, instynktownie, czy też pod wpływem matki, Blanki Kastylskiej, zasady połączenia obowiązków misji królewskiej z obowiązkami jak najżarliwszego

chrześcijanina. Joinville wymienia nam te cnoty, które więcej od jakichkolwiek zdolności dały mu siły, więcej od wszystkich zwycięstw, wielkości: nabożność mnicha, odwaga bohatera, szlachetnotność rycerza, zupełne zaparcie się i gorąca miłość, sprawiedliwość surowa, instynktowna i jasnowidząca (str. 75). Z trudem odmawiam sobie przytoczenia dalszego ciągu pociągającej charakterystyki św. Ludwika, bo takich jak on potrzeba nam właśnie dziś stróżów państwa", jak ich nazywa Platon w swej „Rzeczypospolitej".

Okres przesilenia galikańskiego strzeszcza Bourgeois w tych słowach: „Król, naród i duchowieństwo pracowali cierpliwie nad dziełem skupienia, zużytkowania i zabezpieczenia majątku państwowego. Wspólna wiara w posłannictwo, oddziedziczone po przodkach, czerpiące swe siły z pobożnej tradycji, podtrzymywała ich nadzieję i ich dumę, w dążeniu do przezwyciężenia barbarzyństwa przez państwo Boże, z korzyścią dla Kościoła i własnego państwa, przez cywilizację, ducha, moralność, sztukę i naukę, przekazane przez Grecję, Judeę i Rzym" (str. 78). Aby mieć wyczerpujące pojęcie o tym obrazie, trzebaby uprzytomnić sobie niewolę awinjońską z jej odbiciem w całokształcie ówczesnych stosunków, sprawę Templarjuszy, św. Iwona, Jana XXII, spór o ideę soborową, Piotra d'Ailly, Gersona, papiestwo pizańskie, św. Wincentego Ferrera, św. Koletę, przedstawicielstwo francuskie w Bazylei, stanowisko kleru francuskiego wobec sankcji pragmatycznej, kaznodziei, zakonów żebraczych: Alana de la Roche, Oliviera Maillard.

Zatrzymajmy się w kolei wypadków za Leonem Bourgeois na postaci dobrej córy Lotaryngji, jak poprzednio wysłuchaliśmy głęboko odczutej roli św. Ludwika, dobrego króla Francji: „Wobec „potopu" angielskiego wybawienie wyszło z pośród wieśniaczego ludu, od jednej z najniższych cór Francji, pasterki i tym razem, jak za czasów Hunów (św. Genowefa)... Wyrównany został odtąd rachunek między ludem, który Joanna zawiodła na oswobodzenie Orleanu i do Reims'kiego sanktuarjum, a dynastją świętego Ludwika. To czem ten święty król obdarzył naród, by dokonać ukształtowania go w potędze i sławie, oddała święta Dziewica jego następcy, pozbawionemu wszystkiego, nawet wiary w samego siebie, oddała, by mu dopomóc w odzyskaniu królestwa, stwierdzeniu i doprowadzeniu do zwycięstwa swych praw" (str. 86).

Następuje reformacja chrześcijaństwa bez udziału Kościoła. Każdy nagłówek, który przesunie się przed naszym wzrokiem w tym okresie ma zabarwienie ponure: humanizm i jego stanowisko do religji przeważnie nieprzychylne, wrzenie na Sorbonie, wychuch luteranizmu, przybyłego z Niemiec i Szwajcarji, Olivétan i Calvin, stężenie ruchu reformacyjnego, jej zwrot przeciwko tradycyjnej sztuce religijnej.

Na szczęście równolegle odnawia się Kościół sam w sobie. Jakie były tej reformy narzędzia, programy, czyny. Nic znowu tylko nagłówki wystarczą na całość treści: Towarzystwo Jezusowe, humanizm jezuicki: Maldonat, dekrety Soboru Trydenckiego, jezuici i kapucyni na kazalnicach, Duperron, dysputy, Germana Cousin, odnowienie episkopatu, ś. Piotr Fourier, reforma zakonów, wychowankowie Kapucynów: Fontevrault i Port-Royal, potęga wydalonych Jezuitów, ojciec Coton, Karmel: Madame Acarie, ś. Franciszek Salezy, postęp katolicyzmu, przyjęcie dekretów Soboru Trydenckiego.

Pozwólmy znowu Leonowi Bourgeois wypowiedzieć swe mądre zdanie o tych czasach: „Kościół katolicki, który z trudem tylko pogodził się z rozpadnięciem się królestwa bardzo chrześcijańskiego na dwa, rywalizujące z sobą wierzenia, teraz za króla, byłego protestanta (Henryka IV), który uspokoił go przez porozumienie się z papieżem i ponowne przywołanie Jezuitów, doznał odnowienia przez reformę intelektualną pod znakiem wielkich nazwisk Duperrona i Franciszka Salezego; odnalazł on tu swą mądrość i wymowę. Rozum zapanował i w dziedzinie wiary. „Zawładnął on ideą chrześcijańską", jak pisał niedawno jeden z dostojników Kościoła francuskiego, dostarczył jej nowej siły przekonywującej i nowego rozmachu, charakterystycznych dla tej epoki i tej monarchji, która dzięki argumentacji, zaczerpniętej z ducha czasu i dzięki swym znakomitym sługom, pozostała i nadal, podobnie jak i w przeszłości, najbardziej chrześcijańską z wszystkich monarchij, władzą uznawaną i szanowaną przez współczesnych, jako pochodzącą od Boga. Pierwszego ministra, protestanta Sully, któremu zaufał Henryk IV, zastąpią jego spadkobiercy kardynałami (Richelieu i Mazarin), książętami Kościoła, by wraz z ojcem Józefem i ojcem de Bérulle, kierowali wewnętrznemi i zewnętrznemi sprawami Królestwa" (str. 111).

Od założenia Oratorjum (Kongregacji Filipinów) do śmierci św. Wincentego a Paulo Francja przewodzi znowu światu katolickiemu swym duchem religijnym. Richelieu staje się apostołem protestantów. Bérulle staje się wkrzesicielem i ożywicielem kongregacji Filipinów, wtórują mu Olier, ś. Jan Eudes, św. Wincenty a Paulo. Stowarzyszenie Świętego Sakramentu wlewa serdeczną krew w żyły katolicyzmu francuskiego. Wzrok katolików sięga ku Wschodowi, Ameryce. Afryce i pociąga tam misjonarzy.

Udzielamy głosu Leonowi Burgeois na temat ówczesnych stosunków: „Chwale tej nie brak było, bez wątpienia także i stron ciemnych: nędzy ludu, wyczerpania państwa przez wojny domowe i zewnętrzne, nadużyć skarbowych, opłacanych nędzą biedoty, bogactw i zbytku Mazarina i de Foqueta. Czy można jednak zapomnieć o działalności apostolskiej Wincentego á Paulo w obrębie mieszczaństwa, z pośród którego werbował swe Córki Miłosierdzia, które do dziś pozostały wierne, nawet swym strojem mieszczek XVII wieku, misji, otrzymanej od swego założyciela, blisko trzysta lat temu? Jak zawsze, tak i tym razem jeden z najskromniejszych synów Francji, najbliższy ziemi, tego cudownego źródła nauki miłosierdzia, stał się tym, od którego „zrozpaczona Francja otrzymała", jak się wyraziła matka Agnieszka, „pomoc niezbędną dla swych prowincyj, doprowadzonych do ostateczności". Zacny i wielki kapłan, któremu zażyłość z Gondimi umożliwiła poznanie nędzy galerników i niesienie im ulgi, stał się opatrznościowym przywódcą ruchu, powstałego w interesie biednych, w kołach pobożnego i miłosiernego mieszczaństwa, dygnitarzy w Rouen, jak Karol de Bernières, Gué de Bagnols, oraz adwokatów, takich jak janseniści z Port-Royal. Prasę, powstającą właśnie pod kierownictwem Th. Renaudot, spotkał ten zaszczyt, że przy pierwszych swych występach wobec opinji francuskiej, mogła posługiwać się wezwaniem do miłosierdzia, wystosowanem przez tych mieszczan, w Rélations, których kierownictwo objął św. Wincenty w r. 1650" (str. 119).

Tymczasem w łonie intelektualnej elity francuskiej rozpoczęły się spory, zogniskowane w Port-Royal, około pojęcia łaski, nieomylności papieża i innych zagadnień. Wśród zapaśników słownych znalazł się największy filozof Francji, Pascal, który dzięki tej szermierce spłodził takie dzieła, jak „Provinciales" i „Pensées". Kościół Ludwika XIV wydał znowu takich

potentatów myśli i pióra, jak Fénélon i Bossuet. Galikanizm doznaje sformułowania w 1682 r. Sprawa kwietyzmu zaprząta umysły obu największych biskupów francuskich. Janseniści ruszają do ataku pod wodzą Quesnela, doznają jednak klęski wskutek bulli Unigenitus. Usiłowania około połączenia wyznań, Bossueta „Dzieje przemian Kościoła protestanckiego". Inicjatywy naukowe, społeczne, misyjne, wychowawcze przelewają się. W mistyce zajaśniała św. Małgorzata Marja.

Za Ludwika XV razem z dekadencją życia politycznego i społecznego nastąpiło obniżenie poziomu życia religijnego: zaburzenia jansenistyczne i galikańskie stają się coraz dokuczliwsze dla Kościoła, filozofizm, tolerancja, negacje Voltaira i Diderota, naturalizm Russa podkopują podstawy religijności. Zakony rozluźniają napięcie religijne w klasztorach, episkopat, złożony z członków stanu szlacheckiego, mało zajmuje się swojem powołaniem, owszem staje się niepopularnym, jeżeli nie znienawidzonym. Świętością zaświecił jedynie Benedykt Labre.

Za szczczególną zasługę poczytują Leonowi Bourgeois, że wśród przyczyn rewolucji francuskiej poczesne miejsce wyznacza czynnikowi negatywnemu, mianowicie osamotnieniu dworu królewskiego i zanikowi wszelkiego pożycia z ludem. Drogi dworu i ludu nigdy się nie spotkały, obojętność początkowa zrodziła nieufność, które z czasem przerodziła się w nienawiść. „Trudno ocenić krzywdę, jaką wyrządził Ludwik XIV swym następcom, umieszczając w Wersalu dwór i cały aparat monarchji (str. 139). Po separacji fizycznej między osobą królewską a narodem, która dokonała się zwolna w Wersalu, zapowiada się oto, w r. 1789, separacja majątkowa: rozwód już jest bliski (str. 155)". Jest w tem głęboka nauka dla sfer kościelnych, by starały się żyć jaknajściślej z ludnością, wtedy uniemożliwi się podobne wypadki.

Dzieje religijne rewolucji francuskiej są zgoła negatywne, burzono z taką zaciekłością wszystko, co przypominało religję: Kościoły, klasztory, zwyczaje religijne, masakrowano duchowieństwo do tego stopnia, że nie mogło być mowy o jakiejkolwiek twórczej pracy kościelnej.

Dopiero Napoleon nawiązał nici ze Stolicą Apostolską, zerwane poprzednio. Pan Bóg wskrzesza takich pisarzy jak Chateaubriand, de Maistre, Lamennais, Ozanam, Montalembert, Veuillot, Dupanloup, Lacordaire, Gratry, z których niektórzy działali

żywem słowem z ambony, trybuny parlamentarnej, katedry profesorskiej. Wybitni biskupi, jak Dupanloup, Pie, Parisis ujmują wodze życia katolickiego i zdobywają teren utracony. Kościół we Francji otrząsnął się w tym okresie z galikanizmu.

W dobie współczesnej, szerzy się we Francji odrodzenie katolickie, które jeszcze nie ogarnęło szerokiej masy, niemniej jednak jest rzeczywiste. Nabożeństwo do serca Jezusowego, wzrost życia umysłowego wśród duchowieństwa, działalność społeczna katolików francuskich, wysiłek misyjny, prasa katolicka, katolickie szkolnictwo powszechne, średnie i wyższe, publicystyka katolicka, oto chlubne zapowiedzi lepszej przyszłości Kościoła we Francji.

Szkic—streszczenie historji Francji Leona Bourgeois posłużył nam do podania przeszłości religijnej kraju, która przecież zawsze odgrywała się równolegle z wydarzeniami natury politycznej. Trzeba atoli zaznaczyć, że nie brak historyków katolickich, którzy opracowali poszczególne zagadnienia dziejowe. Oto ważniejsze z nich:

Léon Gautier — La Chevalerie et les Epopées Françaises.

De Broglie — L'Histoire des religions.

Marius Sepet — Le drame chretien au Moyen-Äge.

Godefroy Kurt — Sainte Clotilde oraz Eglise aux tournants de l'Histoire.

Charles de Ribbe — Les familles et la société en France avant la Révolution.

Babeau — La Ville et la Village sous l'ancien régime.

Demolins — Libertés populaires au Moyen-Age.

Léon Gautier — Histoire des Corporations ouvrières.

René Lavollé — Histoire des Classes ouvrières.

Martin Saint-Léon — Histoire des Corporations de métiers.

Duchesne — Origines du Culte chrétien.

Allard — Histoire des Persècutions.

Allard — Julien Apostat.

Noël Valois — La France dans le grand schisme de l'Occident.

Noël Valois — La crise religieuse du XV siècle.

Imbart de la Tour — Les Origines de la Réforme.

Bremond — Histoire littéraire du sentiment religieux en France.

Goyau — Histoire religieuse de France.

Guérin — Louis XIV et le Saint-Siège.

Burnichon — Histoire de la Compagnie de Jésus en France.

Funck-Brentano — Histoire de France racontée à tous.

Praca zbiorowa La France chrètienne dans l'Histoire.

De Pascal — Lettres sur l'histoire de France.

Funck-Brentano — Le Roi.

Bainville — Histoire de France.

Guiraud — Histoire partiale, histoire vraie.

De La Gorce — Histoire religieuse de la Révolution francaise.

Ks. Dr. Stefan Abt.

Miłosierdzie, a dobroczynność.

„Bądźcie miłosierni, jako i Ojciec wasz Niebieski miłosiernym jest".

Zanim przejdę do właściwego tematu przestawię ubóstwo fizyczne i moralne współczesnego człowieka, potrzebującego w tym wieku rozpasania zmysłów szczególnego miłosierdzia. Otóż stan duchowy, stan moralny przeciętnego człowieka XX wieku jest bardzo groźny, zarówno dla samej duszy danego osobnika, jak również i dla narodu, dla państwa. W świecie współczesnym człowiek opanowany zmysłowością, czychającą na niego na każdym kroku, idzie po śliskiej drodze życia, jest za słaby fizycznie, by nawrócić ze złej drogi, by porzucić te wszystkie ułomności, ciągnące go ku przepaści, nie zdolen jest otrząsnąć się ze wszystkich swych złych przyzwyczajeń, by iść drogą pewną, z wytkniętym celem życia, wskazanym przez Kościół. Życie rodzinne wskutek upadku moralności współczesnego człowieka przedstawia smutny obraz.

Mnóstwo rozwodów, a co zatem idzie przechodzenie na protestantyzm czy inne wyznania dzieje się tylko dzięki rozpasaniu zmysłów, które podniecane przez teraźniejszą modę i cały szereg innych czynników propagowanych przez nienawistne nam żydostwo i masonerję, dążącą do zniszczenia chrześcijaństwa, prowadzi współczesnego człowieka ku ruinie.

Rozbite małżeństwa, gdzie brak miłości między mężem a żoną, gdzie brak obopólnej współpracy i harmonji, powodują złe, albo też żadne wychowanie dzieci — oto smutny i zastraszający obraz współczesnej rodziny, tej najważniejszej komórki życia społecznego.

Człowiek współczesny wyzuty z wszelkich cnót chrześcijańskich, przedstawia wielką bryłę cielesną, dążącą wyłącznie do zaspokojenia swych zachceń, nie czuje w sobie siły, jest za słaby fizycznie i duchowo, by przeciwstawić się temu złu, tej zgniliźnie moralnej współczesnego świata, która zatruwa jego organizm, a choć czasami ma jakieś chwilę refleksji kiedy to chciałby zerwać z przeszłością, chciałby się odrodzić, zaczerpnąć pełną piersią tych zdrowych pierwiastków, wymaganych przez zdrowy organizm, które znajdują w nauce Chrystusa Pana, w źródle prawdy i mądrości, w źródle nigdy nie wysychającem, w nauce głoszącej miłosierdzie, wynikające z miłości Boga i bliźniego, czuje się słaby, czuje że nie stanie mu sił, by wytrwać w powziętym zamiarze.

Czemuż czuje się on tak słaby? Otóż dlatego, iż niema on miłosierdzia wobec bliźniego, jak również nie oczekuje go też od blizkich.

Jak temu zaradzić. Otóż rada prosta. Trzeba wszak tylko zwrócić się do tej krynicy u źródła miłości chrześcijańskiej do nauki Chrystusa Pana, głoszącej miłosierdzie dla wszystkich.

Lecz cóż właściwie jest tem miłosierdziem. Miłosierdziem będą uczynki dobroczynne, obejmujące wszelakie potrzeby ludzkie, a wynikające z czystej, nadprzyrodzonej, trwałej miłości bliźniego.

Chrystus Pan nawołuje do miłosierdzia wszystkich, wszystkim też nakazuje je okazywać, nawet wrogom naszym. Tę misję miłosierdzia przelał Chrystus na Kościół swój Rzymsko-Katolicki w słowach:

„Tobie zostawiony jest ubogi, sierocie ty będziesz opiekunem". Kwestja miłosierdzia w obecnych czasach jest b. aktualną sprawą.

Częstokroć człowiek znużony niepowodzeniami i zubożony stratami; tak pod względem materjalnym, jak i pod względem duchowym, potrzebuje tego ciepła miłości chrześcijańskiej, po-

trzebuje tego miłosierdzia, jakie od wieków niesie Kościół Chrystusowy.

Już od zarania swych dziejów Kościół Rzym. Kat. spełniał tę wielką misję, zawartą w nauce Chrystusa, to też już w pierwszych wiekach chrześcijaństwa powstawały różne zakłady dobroczynne, w których każdy rodzaj nędzy ludzkiej znajdował ulgę czy ratunek.

Misję tę Kościół Rzymsko-Katolicki kontynuuje w dalszym ciągu i w dzisiejszych czasach, kiedy to brak tego miłosierdzia wśród ludzi rzecz można „homo homini lupus est". To też miłosierdzie w dzisiejszych czasach ma obszerny zakres działania.

Wszak dzięki miłosierdziu, jak również i filantropji, mamy różne zakłady dobroczynne, a więc jest opieka nad sierotami, podrzutkami, kalekami, położnicami, obłąkanymi, uciśnionemi, jeńcami, pokutnicami, skazanymi na śmierć, wszak zadaniem niektórych zakładów jest wychowanie opuszczonych chłopców, nawracanie dziewcząt upadłych, opieka nad robotnicami i robotnikami, nad służącemi, a także miłosierdzie względem cierpiących na duszy, względem więźniów, pokutnic i zmarłych.

Słowem każdy rodzaj nędzy ludzkiej ma tu szczególną opiekę, źródłem zaś tego jest nauka Kościoła, że uczynki miłosierne są zasługujące przed Bogiem i że ich wymaga miłość Boga i bliźniego.

Nie trzeba mieszać, jak to często bywa, dobroczynności z filantropją, która nie zawsze wypływa z miłości bliźniego, często jest tylko wynikiem próżnej chwały, dawaniem dla oka ludzi, chęcią zyskania sobie poklasku wśród ludzi, zresztą nie każdy może być filantropem.

Ale miłosiernym może, a nawet powinien być każdy, wszak nie trzeba tu bogactw, potrzeba ty tylko miłości chrześcijańskiej, miłości bliźniego, którego w miarę możności należy wspierać czy to radą czy pociechą czy też czasami jakiemś wsparciem materjalnem.

Na dowód tego przytoczę przykład:

Otóż powiem robotnik angielski Tomasz Wright zaczął używać oszczędności, jakie mógł złożyć ze swego szczupłego zarobku, na dobre uczynki.

Zwrócił on uwagę na biednych wypuszczonych z więzienia i zaopiekował się nimi, wiedząc iż natura ludzka jest ułomna,

ale zdolna do poprawy. Tymczasem byłych więźniów traktują z niedowierzaniem, odmawiają im pracy. W ten sposób były przestępca, pozbawiony sposobu do zarobku, choćby miał najlepsze zamiary, w braku pracy, a więc i chleba, pomimo najszczerszej chęci poprawy, powraca z konieczności do dawnego sposobu życia.

Pewnego dnia do fabryki, w której pracował Wright, przybył pewien człowiek, prosząc o robotę. Robotę mu dano, ale kiedy dowiedziano się, że siedział w więzieniu, wymówiono mu pracę.

Robotnik powiedział Wrightowi, że ma szczerą chęć zostania uczciwym człowiekiem, ale pozbawiony środków do życia chyba z głodu zginie.

Szlachetny Wright poszedł do właściciela fabryki i prosił go usilnie, aby nowoprzybyłemu dał pracę, ale napróżno.

Wówczas Wright zabrał go do siebie i nigdy tego nie pożałował, gdyż młody człowiek poprawił się szczerze. To zachęciło go do dalszej pracy.

Postarał się o wstęp do więzienia i powoli wszedł w znajomość z więźniami, a nim termin uwolnienia ich wpłynął starał się dla nich o zajęcie w mieście.

Powoli weszło w zwyczaj, że wypuszczeni przestępcy udawali się do Wrighta po robotę. Jeżeli zaś narazie pracy nie można było znaleść, Wright wspierał ich radą i pożyczką. Wielu z tych nawróconych grzeszników, pracując potem uczciwie, nadsyłali pieniądze na ręce Tomasza Wrighta, przeznaczając je na pomoc dla innych.

W ten sposób fundusze wzrastały i dobrodziejstwa powiększać się mogły.

Z tych pieniędzy powstał potem dom poprawy dla wychodzących z więzienia. Jak wiele dobrego zrobił ten robotnik angielski T. Wright świadczy fakt, że na 96 przestępców, którymi się opiekował tylko 4 powróciło do więzienia.

Dodam przytem, że Wright pracował od 5 rano do 6 wieczorem, tak że tylko wieczory i święta pozostawały mu na dobre uczynki, których pobudką była miłość do bliźniego.

Nie ustając ani na chwilę w pracy dla dobra bliźnich Tomasz Wright zmarł w 83 roku życia, błogosławiony przez wszystkich.

Na ziemię polską przyszło miłosierdzie wraz z wiarą chrze-

ścijańską. Dzięki miłosierdziu powstawały szpitale, troskano się o ubogich. Takie postaci jak bł. Wincenty Kadłubek, św. Jan Kanty, który na ulicy zdejmował swe ubranie, by obdarzyć niem ubogiego, są wyraźnem dowodem, że duch miłosierdzia już od zarania dziejów polskich panował wśród zacnych mężów polskich; wśród niewiast również nie brakło miłosierdzia, wystarczy wspomnieć tylko św. Jadwigę śląską, która codziennie 13 ubogich przy stole swoim karmiła i nędznę ich chaty odwiedzała, albo też Błog. Bronisława, bł. Kinga bł. Salomea, królowa Jadwiga i inne.

Tak więc duch miłosierdzia, jako wykwit ducha wiary, ożywiał w średnich wiekach wszystkie sfery społeczne i tworzył nietylko zakony, ale także bractwa i stowarzyszenia świeckie, niosące ludziom pomoc lub ulgę w różnych cierpieniach duszy czy ciała.

I w dzisiejszych czasach musi zapanować ten duch miłosierdzia w sercach wszystkich rodaków, w sercach wszystkich obywateli Rzeczypospolitej Polskiej, musi ożywić ich duszę, pobudzić do czynnej pracy na polu miłosierdzia, którego zakres jest bardzo obszerny, które wchodzi we wszystkie dziedziny życia i wszędzie ma swe pola działania.

W Polsce miłosierdzie katolickie szeroko zapuściło swe korzenie, liczba szpitali pomnożyła się znacznie i powstawały różne zakłady dobroczynne, oraz bractwa oddane sprawie miłosierdzia.

Nasz wielki kaznodzieja ks. Piotr Skarga założył w roku 1584 w Krakowie „Bractwo miłosierdzia" dla tych co żebrać się wstydzą albo nie mogą, a pomocy z nikąd nie mają. Ta instytucja do dziś dnia kontynuje swą pracę do której również należy opieka nad publicznymi żebrakami.

Skrzynka św. Mikołaja założona w 1588 r. w tym celu aby opatrywać w posagi córki cnotliwych, a upadłych na majątku rodziców.

Po rozbiorze Polski wiele szpitali zaginęło, bo fundusze ich zostały rozdrapane lub skonfiskowane przez rządy zaborcze.

W czasie niewoli nie zamarł duch miłosierdzia, o czem świadczą powstałe zakłady dobroczynności.

Tak w roku 1816 powstało w Krakowie „Towarzystwo do-

broczynności" staraniem hr. Stanisława Wodnickiego, hr. Stanisława Mieroszowskiego, Tekli z hr. Wodnickich, hr. Małochowskiej i Senatu rządzącego rzeczypospolitej Krakowskiej. Utworzyło ono dom przytułku dla starców i biednych dzieci oraz dało impuls do założenia w Krakowie pierwszej ochronki dla małych dzieci.

Podobne „Towarzystwo dobroczynności" powstało w Warszawie w roku 1814 staraniem Zofji z ks. Czartoryskich hr. Zamoyskiej, dziś posiada ono liczne zakłady, jak zakład dla sierot zakłady dla starców i kalek, żłóbki, ochronki, szwalnie, sale pracy ręcznej dla chłopców, bezpłatne wypożyczalnie książek, groszowe kasy oszczędności, tanie kuchnie etc.

Podobne zadania o kierunku katolicko-społecznym spełniają Panie z Sodalicji Marjańskiej, jakoteż „Dzieci Marji" i „Panie Ziemianki", mają one na polu miłosierdzia chrześcijańskiego pielęgnować troskliwie chore sługi; odwiedzać ubogich chorych we wsi, urządzać dla nich stałą opiekę na czas choroby etc.

Jednak z pośród dzisiejszych stowarzyszeń świeckich poświęcających się dla ubogich, najczynniejszem i najbardziej rozszerzonem jest Towarzystwo św. Wincentego á Paulo, powstało we Francji; staraniem Emanuela Bailly i sześciu studentów paryskich.

Towarzystwo to w krótkim czasie rozszerzyło się po całym świecie i u nas w Polsce, również to Towarzystwo św. Wincentego à Pauto ma swe konferencje, mające na celu odwiedzanie i wspieranie ubogich, u nas też odgrywa ono poważną rolę.

Co do dzieł Towarzystwa św. Wincentego a Paulo, to prócz odwiedzania ubogich i rozdawania jałmużn, należy wymienić; urządzanie rekolekcyj dla osób wykształconych, a tu i ówdzie także dla ubogich, — opiekę nad dziećmi w ochronkach, w szkołach prywatnych i fabrykach, przygotowywanie dzieci do I-szej Komunji św., opiekę nad niemowlętami w czasie pracy matek, opiekę nad chorymi, opiekę nad wychodzącemi z więzień, aby ich na dobrą drogę naprowadzić, bibljoteki, wypożyczające bezpłatnie dobre książki, kasy pożyczkowe, kasy pogrzebowe i t. p.

Prace tego Towarzystwa są ze wszechmiar chwalebne, to też powinniśmy się starać o to, by każda parafja miała konferencję Towarzystwa św. Wincentego a Paulo, albo też jakiś podobny do niej związek. Ze stowarzyszeń katolickich opiekują-

cych się ubogimi chorymi musimy wymienić Towarzystwo Pań miłosierdzia, pod wezwaniem św. Wincentego a Paulo. Wiele zgromadzeń żeńskich kieruje ochronkami; u nas większa ich liczba zostaje pod sterem Felicjanek i Służebniczek N.P.M.

Walka z rozpustą i ratowanie dziewcząt upadłych lub zagrożonych upadkiem wchodzi również w zakres działania niektórych stowarzyszeń katolickich. Następnie związek a raczej stowarzyszenie ochrony kobiet czyli związek pań „misji kolejowej" opiekuje się dziewczętami przychodzącemi do miasta, by nie wpadły w ręce „handlarzy żywym towarem", otóż na dworce większych miast posyła się zaufane osoby, by zbierać niedoświadczone i bezradne dziewczęta, wyszukiwać dla nich odpowiednie miejsca, udzielać wszelkich informacyj i służyć dobrą radą. Wymienię jeszcze Tow. Ks. P. Skargi, które ruguje pisma i ryciny pornograficzne, walczy ze zgnilizną moralną XX wieku.

Reasumując wszystko co powiedziałem o miłosierdziu, zaznaczę, że uczynki miłosierne są dwojakiego rodzaju, — co do duszy i co do ciała, a więc miłosierdzie katolickie objawia się także względem cierpiących na duszy, a mianowicie udziela nauki nieumiejętnym, pociechy płaczącym, rady stroskanym, pomocy potrzebującym, ratunku grzesznikom czy umierającym i umarłym. Przedewszystkiem miłosierdzie każe się modlić, aby niewierni i błędnowiercy przyszli do poznania prawdy, grzeszni się nawrócili, kuszeni odnieśli zwycięstwo, sprawiedliwi wytrwali w łasce, dusze w czyścu cierpiące otrzymały ulgę i dostały się do nieba, albowiem czem jest chleb dla głodnego, a suknia dla nagiego, tem jest modlitwa dla wszystkich.

Miłosierdzie więc ma szeroki zakres działania, dotyczy ono wszystkich dziedzin życia, dotyczy tak ciała, jak i duszy, powołuje do pracy wszystkich, gdyż każdy może być miłosierny, niema tu żadnych ograniczeń, gdyż miłosierdzie ograniczeń nie zna, a zresztą Chrystus Pan, nasz wielki Nauczyciel i Odkupiciel ludzkości zachęca nas do tego prawdziwego miłosierdzia w słowach.

„Bądźcie miłosierni, jako i Ojciec Wasz Niebieski miłosiernym jest".

Będąc z ramienia Ligi Katolickiej, która na całym świecie obejmuje coraz szersze kręgi zaznaczam, iż celem Ligi Katolickiej jest odrodzić społeczeństwo w duchu Chrystusowym; odro-

dzić je pod względem religijno moralnym, czyli rozszerzyć we wszystkich warstwach społecznych panowanie prawdy, prawa sprawiedliwości, miłości chrześcijańskiej i miłosierdzia katolickiego, by w odrodzonej ludzkości zapanowało miłosierdzie i miłość chrześcijańska, by rzec można było, że „homo homini frater est”. *H. Biedrzycki.*

Chrystus i grzesznicy.

Jakież słowa On szeptał do ucha celnika,
bez wstrętu dotykając brudnej jego ręki,
że w mrocznej duszy brzmiały jak rajska muzyka,
zdolna stłumić kuszące złotych monet brzęki!

* * *

Jakąż to siłę miały ócz Jego promienie,
że białym kwiatem kwitło twe serce, grzesznico!
Żydom zaś wypadały z rąk ciężkie kamienie
i drżeli przed odkrytą win swych tajemnicą?

* * *

W jakiego on uśmiechu błękitne pogody
Umiał dni sens przyoblec, że zdał się tak prosty,
i ludzie szli w cieniste świętości ogrody,
nie czujac jak po drodze raniły ich osty!

J. Jaśkiewiczówna.

SPOŁECZEŃSTWO i WYCHOWANIE.

O prawdziwe apostolstwo.

„I stałem się żydom, jako żyd, abym żydów pozyskał. Tym, co pod zakonem są, jakobym był pod zakonem (choć sam nie byłem pod zakonem), abym tych, co pod zakonem byli, pozyskał. Tym, którzy byli bez zakonu, jakobym był bez zakonu (choć nie byłem bez zakonu Bożego, alem był w zakonie Chrystusowym), abym pozyskał tych, którzy byli bez zakonu. Stałem się małym, abym małych pozyskał. Wszystkim stałem się wszystkiem, abym wszystkich zbawił”. I Kor. IX. 19-23.

Pan Bóg działa na ludzi przez ludzi. Wprawdzie czasem siłą nadprzyrodzoną nawraca bez żadnych środków najbardziej zatwardziałych grzeszników, wprawdzie czasem nieudolne i mało

znaczące słowo kaznodziei sprowadza do duszy słuchacza głęboką skruchę i naprawę życia — nie jest to jednak droga powszednia. W zwykłym porządku rzeczy Pan Bóg przyciąga ludzi do siebie przez środki naturalne i od sprawności tych środków uzależnia skuteczność swej łaski. Nawet w chwili, gdy już wyraźnie nadprzyrodzona siła działa, lubi używać Bóg jakiejś rzeczy przyrodzonej, choć z istoty swej do tego nie skierowanej, jako zewnętrznego środka nawrócenia. Np. słowa nieznacznego obrazu, melodji. W historji nawróceń (Claudel) rzuca nam się przed oczy to upodobanie Boże w udzielaniu łaski przez środki przyrodzone, upodobanie zda się dziwne, ale konsekwentne z budową świata, mądre nieskończenie i nad wyraz dobre.

Pan Bóg więc działa na ludzi przez ludzi.

Przez apostołów nawracał pogan i teraz przez apostołów swych nawraca nowoczesne, wtóre pogaństwo naszych społeczeństw. Przez apostołów-misjonarzy, zakonników, powołuje do życia w łasce starych pogan, których resztki kryją się w mrokach wszystkich części świata. Jeśli nie będziemy wysyłać zakonników i sióstr miłosierdzia do Afryki i Indji, tysiące nieszczęśliwych barbarzyńców nie ujrzy światła Ewangelji. I tu za wolą Bożą, trzymamy w ręku klucze od skarbca łaski Bożej. Od naszego poświęcenia, trudu i dobrej woli zależy zbawienie dzikich ludów, których cudem Bóg pouczać nie będzie. Czemu jednak się dzieje, że codzień, w tysiącach kościołów, kapłan mówi prawdy Boskie, prawdy niezmienne, wspaniałe, w. których się kryją otchłanne przepaście światła, a ludzie w znacznej części go nie rozumieją?

Bezwątpienia, gównym tego powodem jest brak miłości Bożej i świętości w duszach apostołujących katolików. Gdyby połowa naszych apostołów, powiedział ktoś, gorzała prawdziwą gorliwością Bożą—połowa świata leżałaby dziś pod nogami Chrystusa. Ale to nie jeden powód. Z brakiem dostatecznego zapału łączy się jeszcze jeden wielki brak: brak umiejętności dobrego apostołowania. O tym braku sztuki apostolskiej chcę mówić teraz.

Ludzie nie słuchają kapłana i nietylko dla twardości karków własnych, ale i czasami dla twardego wypowiadania owych prawd przejasnych.

On mówi Prawdę, ale mówi tak, że go umysły słuchających nie pojmują, a serca nie odczuwają. Ubiera myśli w słowa

stare, zużyte, bez trudu wywlekane z lamusa określeń nieżywych, obcych dla ucha słuchaczy.

A tymczasem, aby uczynić zrozumiałą prawdę, trzeba zrozumieć, co się dzieje w sercach dalekich od Prawdy. Trzeba to sobie dobrze uświadomić, że ci ludzie, którzy przychodzą co niedziela do kościoła, nie znają filozofji, ani teologji, że dusze ich pogrążone są w ciemnościach umysłowych, i że stojąc u stóp tabernaculum w kościele, nie przestąpili jeszcze proga kościoła. Trzeba więc sie schylić do nich i pomóc im do przestąpienia tych progów.

Trzeba używać analogij zrozumiałych przez ich słabe mózgi, mówić tak jak oni mówią, używać porównań prostych, a nieoczekiwanych, wielką pracą ducha zaprzęgniętych do oddania głębin prawdy. Te proste słowa: „Bóg jest największem dobrem człowieka", mogące być źródłem kontemplacji miłosnej mistyka — dla ludzi są frazesem oklepanym. Nie można szafować niemi bez miary, powtarzając je aż do znudzenia w zmiennej oprawie kwiatków stylistycznych. Tu trzeba najpierw zwalić gruzy przesądów co do pojęcia dobra, powoli i ostrożnie przybliżyć się do tego pojęcia: Bóg — przez analogję, a dopiero wkońcu rozewrzeć ogrom i bogactwo tych idei przed ich oczyma.

Misjonarz, który wyjeżda do odległych krajów na połów ludzi, najpierw musi się nauczyć języka, którym ma przemawiać. Czegóż bowiem dokona, jeśli tego języka nie posiądzie? Choćby gorzał miłością do tego ludu i jaśniał świętością ducha, kazaniem swojem nikogo nie nawróci. Nie, on przystosowuje się do ich zwyczajów narodowych, nawet zostawia niektóre formy, do których są przywiązani, nawet przy ceremonjach chrześcijańskich. Tak samo i my, jeśli chcemy skutecznie wpływać na ludzi współczesnych, musimy stać się misjonarzami. Musimy nauczyć się języka dziewiczej dla łaski boskiej puszczy serc naszej inteligencji. Musimy zrozumieć duszę współczesną, wyrozumieć jej słabość i choroby, mieć ją przed oczyma taką, jaką jest: przewrażliwioną, znaturalizowaną przez wieki renesansu, racjonalizmu, romantyzmu i pozytywizmu, przyzwyczajoną do samowoli i rokoszów względem Boga.

Trzeba zrozumieć walki jej, niepokoje i trudności, na jakie w nowych, wyjątkowo trudnych warunkach życia napotyka. Należy również przystosowaé się w swoich wyrażeniach do języka

nowoczesnego, języka bardzo już różnorodnego i subtelnego. Jeden z zakonników dominikańskich powiedział mądrze: Omnibus conformari et te ipsum non deformari. Według wszystkich się ukształtować, a siebie samego nie zniekształcać. Przystosować się do wszystkich, nie zarażając się, o co bardzo łatwo, błędami świata, nie zdeformować tem własnej duszy. Wielu bowiem już takich było, co chcąc zbytnio nachylić się, aby podnieść leżącego w błocie człowieka, sami w nie wpadali. Wielu było takich, co oskarżając Kościoł o zamykanie się w sobie, nie zbliżanie się do dusz nowoczesnych, chcieli ułatwić im wejście do niego i zniżali wprost jego boskie drogi, a wreszcie sami się go zaparli. Ale nie mieli oni prawdziwej Miłości.

My, głosząc swoje zasady, chcemy tylko przybliżyć się do ideału gorejącego miłością Świętego Pawła, który jednocześnie pełen był takiej wężowej roztropności. Chcemy przejąć się jego duchem, posiąść jego metodę apostołowania, nieodzowną dla wszystkich czasów, szczególnie dzisiejszych. Ludzie sami nie przyjdą do prawdy. My musimy z prawdą iść do nich, jak apostołowie pierwsi w znoju i upale dnia wędrujący po miasteczkach żydowskich. Przejmijmy się tym faktem, że choć dużą sztuką jest szukanie prawdy, to stokroć większą ogłaszanie jej przed ludźmi w takiej formie, aby ludzie ją zrozumieli i pokochali. Łatwiej jest wbić sobie w głowę całą Teorję św. Tomasza, niż przekonać kilku ludzi, że Bóg jest nieskończenie dobry. Dlatego św. Tomasz mówi: Maius est contemplata aliis tradere, quam contemplatari. (2-a 2-ae q. 188. a. 6.) Aby posiąść tę drugą umiejętność, śledzimy z pietyzmem drogi apostolskie św. Pawła, słuchajmy wzruszających wyznań jego. „Mądrym i niemądrym jestem dłużnikiem". Język nasz winien być zawsze prosty, ale raz będzie on powszedni, zwykły język dla prostaczków, barbarzyńców pawłowych, oraz bogaty i wykwintny, język Greków. Patrząc na straszne grzechy ludzkie ze stanowiska naszego wykształcenia, nauki, świateł od Boga danych, sądzimy je surowo i rzucamy z wysokości ambony gromy na pochylone głowy. Jak często te gromy, miast wstrząsać, usypiają lub odpędzają. Pobożne dusze drzemią, gdy ksiądz głośno mówi, a budzą się gdy ucichnie...

Grzechy winny być potępione, ale dusze nie sądzone za surowo, w miarę stereotypowego, kaznodziejskiego oburzenia.

Miast grozić opatrujmy miłosnem słowem, niby balsamem rany dusz, przemawiajmy jak do głupich dzieci, łagodnie, mocno, przekonywujmy ich, że o ich szczęście nam chodzi. Że są chorzy, bardzo chorzy, a nie można bez bólu żądła wyrwać z ciała.

Wszystkie cechy dobrego, prawdziwego apostolstwa znajdziemy w działalności św. Pawła. W niego winni się wpatrywać działacze, księża i świeccy dziś w epoce rozkwitu akcji katolickiej. Przez całe bowiem życie św. Paweł przystosowywał się do okoliczności i ludzi, wśród których pracował.

Przemawiając do żydów, podkreśla swą bierność względem starego zakonu („...I jam faryzeusz!") A gdy staje w greckim aeropagu, głosi wspaniałą mowę, przytacza słowa poety pogańskiego, ostrożnie wprowadza do dusz nieprzygotowanych pojęcie Nieznanego Boga. Nie przeklina z początku, ani grozi, lecz ich w tem, w czem są godni pochwały aby sobie ująć ich serca. Gdy zaś obcuje z Rzymianinami, pełnymi czci dla prawa i władzy, powołuje się często na swoje obywatelstwo Rzymskie i praw zeń płynących się dopytuje. Staje wobec nich jako człek wolny, obywatel rzymski, nie okazuje zrazu, iż jest niewolnikiem pokornego Chrystusa. A wszędzie ten sam Apostoł Paweł, sługa Chrystusowy, pełen miłości dla prawdy, za którą odda wreszcie życie.

„Małym stałem się mały — abym i małych pozyskał", — co za cudowne słowa! W nich najbardziej wzruszająco objawia się roztropność wężowa i gołębia prostota serca pawłowego. Nie każą nam one stać się małymi na duchu, osłabiać sztucznie rozum i wolę.

Ale każą nam, abyśmy, przemawiając do ludzi małych, słabych, dali im poznać, że znamy ich słabość, nędze i utrapienia, że rozumiemy ich trudy w ziemskiej pielgrzymce do prawdy. Nauczają abyśmy ukryli na chwilę swą żelazną moc ducha i okazali się im, jako nędzarze, temi samemi co i oni ranami okryci, choć się już rany zabliźniły... Abyśmy wreszcie razem z Pawłem w odpowiedniej chwili rozdarli suknię na piersiach i okazali się im jako ludzie, nie, jako bogowie.

Teraz cały świat chwieje się w posadach, ludzie wszyscy stają się słabymi, małymi na duchu i powinniśmy dobrze zapamiętać to wielkie wyznanie apostolskie, ten testament, który nam da klucz do tajemnicy rozdawania manny ukrytej dla słabych.

Bądźmy, jak Chrystus, który lnu kurzącego się nie zgasił, trzciny nadłamanej nie złamał. Nie łammy słabych roślin dusz druzgocącą mocą słowa, nie zabijajmy zbyt mocnem lekarstwem chorych, ale ich leczmy ostrożnie i z roztropną miłością. Świat na nas czeka,—świat biedny—ten w przepaść lecący świat, łaknący Prawdy i Dobra. Łaska Boska dla nas czeka, abyśmy ją czerpali i rozlewali na dusze.

Tylko myśmy jeszcze nie gotowi, nie umocnieni w miłości i roztropności, umiejętności dobrego apostołowania, którego nauczał Koryntjan święty Paweł.

Zbrójmy się więc jaknajskorzej w tę podwójną zbroję, bo każda chwila walki jest droga, bo królestwo niebieskie gwałt cierpi, a gwałtownicy porywają je.

Dr. Tadeusz Kordyasz.

Z psychiki wycieczkowiczów.

We wszelkich poczynaniach tkwią momenty wychowawcze, strony dodatnie i ujemne, nad któremi warto się zastanowić by wyłuskać z nich ziarno przystosowania praktycznego na przyszłość.

Do wybitnie wychowawczych imprez należą wycieczki, poczynając od szkolnych i zawodowych a kończąc na wielkich wycieczkach, organizowanych przez biura podróży dla uprzystępnienia szerokim masom zwiedzania zagranicy w możliwie korzystnych warunkach. Wycieczki te uczą kierownika i lat potrzeba, jak mi zaręczał jeden z nich, aby po należytem poznaniu psychiki zbiorowej uczestników, umieć ująć ich uprzejmie a stanowczo. Uczą także uczestników, wykazując plusy i minusy wraz z ich przyczynami a przedewszystkiem dając wgląd w psychologję tłumu tak różną od sumy psychologji jednostek w skład jego wchodzących.

Im różnorodniejszym pod względem wieku, stanowiska, kultury, a stąd i zainteresowań jest skład wycieczki, tem psychika zbiorowa odchyli się więcej od nastawienia poszczególnych uczestników—przy bardziej jednolitej grupie, n.p. młodzieży szkolnej a szczególniej przy zespołach zawodowców n. p. lekarzy, handlowców, jadących we wspólnym określonym celu, pokrywa się psychologja tłumu z psychologją zgrupowanych jednostek prawie zupełnie.

Cechą zasadniczą zbiorowości o różnem nastawieniu jest na wycieczce bierność, granicząca z niezaradnością. Wszystko trzeba za każdego wymyślić i to jest w porządku, bo za to uczestnik płaci, ale prawie wszystko także trzeba zrobić. Walizkę wetknąć w rękę, zegarek pod nos, aby się pasażer na zbiórkę nie spóźnił a już wprost wpompowywać trzeba wiadomości historyczne i krajoznawcze związane ze zwiedzanemi miejscowościami, gdyż wysiłek myślowy zbiorowości sprowadza się do minimum. Na tle tłumu wycieczkowców odcinają się wybitniejsze jednostki, wiele od ich usposobienia i dobrej woli zależy. Osoby „jasne", biorące nieuniknione braki i niedociągnięcia w organizacji ze strony humorystycznej a posiadające sporą dozę beztroski wobec niezawinionych przez nikogo kataklizmów wycieczkowych jak deszcze, wichury, zimno i t. d. oddają nieocenione usługi kierownikom imprezy i współtowarzyszom podróży. Najważniejszym atutem dla zdobywania się na taką śliczną pogodę ducha jest młodość.

„U mnie jeszcze południe. Mój zachód nie bliski... świat cały dla mnie—jedna cudowna przygoda" wołał Leopold Staff lat temu trzydzieści — czy i dziśby zawołał, jadąc „Francopolem" albo „Polexpressem"?

Młodość w sobie ma zapasy „nektaru żywota", dlatego mniej od starszych dba o wygody: dobre jedzenie, wygodne spanie; ma dalej więcej sił i odporności na nieprzyjazne zmiany atmosferyczne, różne męczenia, mitręgi i braki, do których zaprawiła się w obozach harcerskich i ćwiczeniach sportowych; wreszcie zaś podróżuje po raz drugi czy pierwszy i potęga nowych wrażeń tak ją upaja, że receptywność na te inne, maleje a wprost wybucha z młodych serc radość intensywnego przeżycia. Są jednak i wśród młodych jednostki bardzo wymagające, co więcej malkontenci na całej linji. Obok usposobienia i rodzaju wychowania gra tu ważną rolę czynnik, decydujący o tego rodzaju nastawieniu już i u młodych, a tembardziej u osób starszych. Ludzie, którym zebranie grosza na wycieczkę przyszło z wielką trudnością, dla których dana podróż jest może owocem wieloletnich ofiar, chcieliby każdy moment, każdą możliwość wyzyskać w zupełności Wycieczka ta wydobywa ich nietylko z przygniatającej szarzyzny dnia powszedniego, (czyni to prawie dla każdego) ale wynosi ich na platformę trybu życia w dobrobycie,

podczas gdy w domu żyją w miernocie, czasem prawie w ubóstwie. Dla nich każda chwila stracona na daremnem oczekiwaniu jest katastrofa „kolejek" mają dość w ojczyźnie; każda potrawa źle przyrządzona niepowetowaną stratą — tanie kuchnie w kraju dość im się dają we znaki i liczyli na podróż, by się lepiej i wykwintniej odżywiać; ubranie zniszczone przez niepogodę przedstawia dla nich poważną rubrykę nieprzewidzianego wydatku wprawia w zły humor, kwasi i gniewa „Tout comprendre, c'est tout pardonner". Niedawno jeden z uczestników, niezbyt udanej wycieczki wyraził się o niej z zadowoleniem i wdzięcznością, dlatego jednak, że jeździł na koszt wycieczkowiczów jako delegat czy coś podobnego — trudno żądać tej samej pobłażliwości od człowieka, który każdą godzinę podróży okupił pracą lub ofiarą.

Często źródłem dużych wymagań i malkontentnego usposobienia jest wielka już rutyna w podróżowaniu, osoby takie mniejszym kosztem otrzymywały pomieszczenia lepsze, stół wykwintniejszy — zapominają, że agencja, która ich wozi musi mieć zapewnione zyski, a ciągnąć je może jedynie z ich kieszeni.

Naogół jednak tego rodzaju bywalców widzi się w zbiorowych wycieczkach mało, a widzieć powinno jeszcze mniej, gdyż dla nich właśnie więcej w niej minusów niż plusowych momentów.

Zachować miarę, ganić gdzie potrzeba, przemilczeć wielokrotnie a chwalić także z rozsądzeniem, nie bezmyślnie jest i na wycieczce, jak wszedzie, największą zaletą. Psychika przeciętnego wycieczkowicza poddaje się łatwo ogólnej atmosferze, zaraza śmiechu czy Krytycyzmu szerzy się szybko, wywołują ją wybitniejsze, żywotniejsze jednostki.

W czasie wycieczki powstają nieraz przegrupowania i wtedy to najlepiej śledzić psychikę danej jednostki, przeobrażanej pod wpływem nowej zbiorowości. Czasem przemiany takie bywają uderzające. Ludzie opryskliwi, nieuprzejmi w jednej grupie, stają się usłużni, grzeczni i mili w drugiej i odwrotnie. Warto też zauważyć, że podnoszą się towarzyskie walory wycieczkowiczów, gdy po męczącem zwiedzaniu dużych miast, przynosi wytchnienia dłuższe wycieczka autokarem po pięknej okolicy, w słoneczny dzień. Pod wpływem zbiorowości widzimy też nieraz u jednostek zasadnicze odchylenia od ich normalnego trybu życia i z tem związanych poglądów. Tak n. p. pójdą ewentual-

nie do kabaretu osoby, którymby podobne spędzenie wieczoru i nocy nawet na myśl nie przyszło u siebie w domu a czynią to nietylko z ciekawości i poczucia większej swobody ruchów w obcem środowisku ale wprost z owczego pędu, bo za drugimi inne wezmą udział w procesji, w długiem i nurzącem nabożeństwie porwani falą uniesienia religijnego większości. W wypadkach takich spadają przydrożnie naleciałości nieistotne a obnażają się właściwości częstokroć latami całemi zagłuszone i nieznane. Jak u dzieci w zabawie, tak u starszych na wycieczce odsłaniają się głębie charakteru—starszy człowiek może w ten sposób nie poznać siebie, tak go warunki gromadnego życia odmieniły.

Zbiorowe wycieczki mają niezaprzeczone strony dodatnie: samotnym dają ewentualność miłego towarzystwa, nieobeznanym z językami obcemi i zagranicą umożliwiaja jej poznanie a schlebiają wrodzonemu lenistwu wszystkich, gdyż kierownik i przewodnicy ponoszą trudy organizacji materjalnej i myślowej a w obecnej chwili biorąc na siebie wyrobienie paszportów i wiz zyskują biura podróży ogromne wzięcie u ogółu.

Zdaje się jednak, że podróżowanie w małym zespole, 6—10 osób, na własny koszt i odpowiedzialność korzystniejszem jest i pod względem finansowym i dorobku umysłowego a przyjemności towarzyskiej.

Psychika gromady stoi zawsze na niższym poziomie niż psychika indywidualna; łatwiej udziela się grupie niezadowolenie niż radosna pogoda, zainteresowania upraszczają się a nie różniczkują, czujność intelektualna przytępia a nie zaostrza — być może jednakże znajdzie się wielu takich, którzy z wycieczki odbytej gromadnie wręcz przeciwne wyprowadzą wnioski. Dlatego i tutaj: In dubiis libertas! *Celina Stoińska.*

Na marginesie Tygodnia Społecznego w Lublinie.

I znów spotkaliśmy się wszyscy w gościnnych murach Uniwersytetu Katolickiego w Lublinie. Tegoroczny Tydzień, jak i zazwyczaj, zgromadził spore grono osób. Prócz „odrodzeniowców” byli i przedstawiciele innych pokrewnych ideowo stowa-

rzyszeń, jak Koła Polek, Ziemianek, Sodalicyj i t. p. Atmosfera jak zwykle miła, pogodna oparta na wzajemnej życzliwości i zaufaniu. Tradycja bowiem codziennej wspólnej Komunji św. i tego roku była praktykowaną. Nastrój narazie, t. j. do środy dn. 17.IX. był może nieco mniej niż zwykle ożywiony. Ale w środę następuje przełom. Na widowni występują tak ciekawe zagadnienia, ża audytorjum dosłownie „chłonie" każde słowo, padające z „katedry". A więc — czy dobry jest obecny ustrój ekonomiczno-społeczny z punktu widzenia etyki katolickiej — a jeśli nie to czemu? Jakiem powinno być państwo chrześcijańskie — i jakie stanowisko winny w niem zajmować warstwy pracujące? Zagadnienie ogromnie ciekawe, drgające wprost życiem dla każdego kto warstwy ukochał — kto chciałby dla nich dobra — kto dla nich i wśród nich pracuje.

Z „trybuny" padały słowa i myśli — zwłaszcza w dyskusji — ogromnie oryginalne i śmiałe. Żadnego ani żadnej z nich nie można było potępiać — postokroć nie, bo były podyktowane najbardziej gorącą miłością Ojczyzny i ludu i szczerą oń troską.

— Nieprawdą jest, że my, akademicy myślący i czujący po katolicku, chcemy i możemy się ograniczać do swego środowiska. My chcemy kłaść dłoń na pulsie życia w Polsce — na wszystkich dziedzinach jego przejawów!

Zawdzięczając dobroci Opatrzności to, że więcej nam jest dane, chcemy iść i dzielić się wszystkiem, co mamy w sobie najlepszego z naszymi braćmi, pracującymi fizycznie. Pracę ich cenimy i szanujemy. Uznajemy, że bez ich współdziałania życie byłoby nie do pomyślenia.

Wieki cała składały się na to, aby między nami i nimi wyryć przepaść. Nietylko wieki całe, ale i ludzie. I tu, niestety, wyznać musimy, że inteligencja nie była zawsze bez winy. Ale „co było, a nie jest nie pisze się w rejestr" — nie o to teraz chodzi. Faktem jest, że tej przepaści być nadal nie może i naszym obowiązkiem jest ją usunąć. I zrobimy to! Bóg, który kocha maluczkich i jest Bogiem sprawiedliwym — pomoże nam i głęboko w to ufamy! Metody nasze są zgodne z jego przykazaniami. Potępiamy wszelkie usiłowania krwawych przewrotów, ale nie twierdzimy bynajmniej, by zmiana obecnych stosunków społecznych nie była konieczną.

Nie chcemy robić nic co byłoby niezgodnem z etyką Kościoła—ale wolno nam i godzi się szukać nowych dróg! Strupieszały kapitalizm się przeżył i nie do niego będzie należało panowanie w przyszłości. Jaki więc inny ustrój go zastąpi i ma zastąpić?

Pytanie to było z wielkiem ożywieniem dyskutowane na tygodniu. Koledzy z Wilna pozwolili sobie nawet na takie śmiałe hipotezy, jak syndykalizm katolicki, a—nawet komunizm katolicki. Jeśli ludzie staliby się naprawdę dziećmi bożymi, miłującymi bliźniego, z pewnością ustrój społeczny byłby wtedy dobrym! Byle tylko był oparty na etyce Chrystusowej—na zasadzie sprawiedliwości bożej. Nie trzeba więc bać się panicznie nowych form i zmian, bo niby dlaczego? Katolicyzm nie jest i nie powinien być konserwatywną „gliceryną" katolicką, jak dowcipnie wyraził się o tem jeden z kolegów. Ktoby więc tak sądził — bardzoby się mylił!

Weźmy pod uwagę i rozejrzyjmy się dookoła, jakie prądy dziś nurtują w społeczeństwach, nietylko więc w Polsce. Socjalizm, komunizm ateistyczny — a wszystkie one wypowiadają walkę religji i Kościołowi. A jednak—jednak myślą o potrzebach tych warstw ludowych i robotniczych — choć fałszywie — ale starają się im przyjść z pomocą. Czyż więc tylko my, katolicy, mamy być tak ślepymi i zacofanymi, żebyśmy o nich zapomnieć mieli? Jeśli nic nam tu nie dyktuje miłość, pojęta w duchu Chrystusowym—niech przemówią do nas smutne fakty dziejowe na bliskim wschodzie — Rosja bolszewicka.

Inteligencja rosyjska do ostatka ignorowała istnienie tej olbrzymiej, groźnej siły — ludu i proletarjatu. Aż wreszcie nadeszła chwila, kiedy masy te zbudziły sie i poszły tam, dokąd poprowadzili je wrogowie Boga, aby się mścić i hulać — za całe pokolenia i wieki...

Obudźmy się więc nareszcie z dotychczasowego zaślepienia i obojętności na te sprawy — jeśli nie chcemy zbierać kiedyś w przyszłości tego--co zebrała i zbiera jeszcze dziś nieszczęsna intelligencja Rosji bolszewickiej!

Niech te żywe, może czasem zbyt śmiałe, ale na czasie myśli, rzucone przez niektórych z nas na Tygodniu — zmuszą nas do zastanowienia się nad tem i wreszcie — do czynu!

Dzisiejsze czasy są czasami najbardziej przykrych niespodzianek. Walą się państwa, łamią się ustroje. Zarzewie rewolucji ogarnia cały świat.

Nie wolno zamykać oczu na te zjawiska.

Co dzieje się gdzieindziej — może przyjść i do nas, a pamiętajmy, że jeśli zastanie nas nieprzygotowanymi do walki — przegramy. Nie dajmyż się więc zaskoczyć złu! Akcji przeciwstawiajmy reakcję! Szerzmy wśród ludu i robotników ideały Chrystusowe — a nie będziemy się potrzebowali obawiać przewrotów społecznych.

Czas już najwyższy po temu — to nie są mrzonki, to jest żywa, realna prawda, ognistemi zgłoski wypisana na księdze dzisiejszego życia.

Halina Litwinowówna.

Na froncie walki o cywilizację chrześcijańską.

Kościół, a przasilenie gospodarcze — Encyklika papieska wywarła silne wrażenie — Znamienne orędzie ks. Prymasa Hlonda — Parafjalne koła „Caritas" — Instrukcje ks. Kardynała Kakowskiego — Rozwój akcji „Caritas" w całym kraju — Zamach na rodzinę w Polsce — Podwójne oblicze sfer oficjalnych— Konserwatyzm naszej inteligencji katolickiej.

Przeżywamy ciężki i żmudny rok katastrofalnego załamania się życia gospodarczego i finansowego. Chwieją się, upadają najpotężniejsze, zda się, na spiżowych podstawach oparte waluty i papiery wartościowe, bankrutują potężne i solidne instytucje kredytowe, co najgorsze zaś — wzmaga się do niebywałych granic klęska bezrobocia i za nią idące — nędza i głód mas pracujących.

Rządy i parlamenty okazują nieraz dziwną bezsilność i niemrawość wobec powyższych wydarzeń, wymagających niesłychanie energicznego i mądrego przeciwdziałania. Zda się opuściły ludzkość cywilizowaną dawne siły twórcze, które pchnęły ją przed 2 wiekami na drogę niezwykłego rozwoju techniki i kultury materjalnej. Poczucie bezsilności poczyna ogarniać ekonomistów, a panika — tłumy.

W tej ciężkiej sytuacji nie opuścił ludzkości stary, a jednak wiecznie się odradzający i młody potęgą sił żywotnych Kościół Chrystusowy. Oto z wyżyn Stolicy Apostolskiej padają mądre i szlachetne wskazania. Ostatnio encyklika Piusa XI ogłoszona d. 9 X. 1931 r. wywarła wielkie wrażenie nietylko jako żywy dowód współczucia i współdziałania w pracach i troskach wszystkich narodów, lecz także — jako wezwanie do bezpośredniej, czynnej pomocy, skierowane do wszystkich Biskupów i wiernych. Wiadomo zaś, że takie wezwania w Kościele katolickim nie pozostają bez odpowiedzi. Podajemy streszczenie encykliki według K. A. P.:

„Wszystkie kraje przeżywają dziś kryzys finansowy, który pociąga za sobą budzący poważne obawy wzrost liczby ludzi bez pracy. Ojciec św. ubolewa nad uczciwymi i pragnącymi pracować robotnikami, skazanymi bez własnej winy na bezczynność i skrajny niedostatek wraz z ich rodzinami. Najwyższy Pasterz powtarza za Chrystusem: „Misereor super turbam" — żal mi ludu tego. Szczególnie współczuje Papież w encyklice swej niedoli nieszczęsnych dzieci, niewinnych ofiar dzisiejszego rozpaczliwego położenia. Zbliżająca się obecnie zima strachem napełnia bezbronnych bezrobotnych i istnieje wielkie niebezpieczeństwo, że tyle rodzin może stać się pastwą beznadziejnej rozpaczy. Następnie Ojciec św. zwraca się z apelem do tych wszystkich, którzy mają uczucia wiary i miłości chrześcijańskiej do podjęcia krucjaty miłosierdzia i pomocy biednym, aby głodnych nakarmić, nagich przyodziać, strapionych na duchu pocieszyć, uciszyć nienawiści, wzmocnić węzły pokoju wśród jednostek i społeczeństwa. Encyklika wzywa wszystkich, aby wzięli udział w tej krucjacie, która jest świętym obowiązkiem, wypływającym z boskiego nakazu miłosierdzia, wciąż tak wpajanego w umysły przez Papieży, zwłaszcza Benedykta XV w dniach nienawiści i wojny. Papież wskazuje na nakaz miłosierdzia nietylko jako na najwyższy obowiązek religji chrześcijańskiej ale także, jako na szczytny ideał, który staje zwłaszcza przed duszami bardziej szlachetnemi, bardziej odznaczającemi się rycerską doskonałością chrześcijańską. Szlachetność serca i ducha, oddanie się i poświęcenie dla ratowania braci, zwłaszcza niewinnych dzieci, potrafią pokonać w zgodnym i jednomyślnym wysiłku wszelkie trudności czasów obecnych.

Niemałą przyczyną dzisiejszego niezwykłego kryzysu jest bezwątpienia nieokiełznany pęd do zbrojenia się, co jest powodem ogromnych wydatków, zmniejszających dobrobyt obywateli. Papież przeto ponawia przestrogi swego poprzednika, które, niestety, dotychczas nie zostały wysłuchane i wzywa następnie wszystkich księży biskupów, aby przy pomocy wszelkich środków, czy przemówień, czy prasy, usiłowali oświecić umysły, otworzyć serca do najpewniejszych wskazań zdrowego rozumu, a bardziej jeszcze — przepisów wiary chrześcijańskiej.

Papież raduje się na samą myśl, że w każdej diecezji księża biskupi oddają się dziełom miłosierdzia i niesienia pomocy biednym. Jeżeli ta bezpośrednia akcja w jakiejkolwiek diecezji jest utrudniona, powinni zwracać się do odnośnych metropolitów, lub do prywatnych instytucji miłosierdzia.

Papież zaklina wiernych, by szczodrze odpowiedzieli na wezwania, jakie otrzymują od księży biskupów, a ponieważ same wysiłki ludzkie nie wystarczają, wzywa wszystkich, aby powtarzali słowa Modlitwy Pańskiej — „panem nostrum quotidianum da nobis hodie" — chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj".

W chwili obecnej nie ma już żadnego zagadnienia życia zbiorowego, obchodzącego ludy cywilizowane, aby o nim nie zabrzmiał głos Namiestnika Chrystusowego. Przez długi czas sfery reprezentujące rzekomo prawdziwą cywilizacje i kulturę odwracały się od Kościoła, obecnie nadszedł czas kiedy cała ludzkość potrzebuje znowu Jego pomocy, jak za starożytnego Rzymu, lub w okresie wędrówki ludów. Słusznie pisze „Osservator Romano" z dnia 10. X, że apel Ojca Św. do świata katolickiego jest przedewszystkiem aktem wiary w Opatrzność Bożą i aktem miłości ojcowskiej. „Są to dwa uroczyste akty — dodaje organ watykański — które w tak bliskiej nam jeszcze epoce wydałyby się anachronizmem w dumnem społeczeństwie, które w sobie samem chce widzieć rację swej egzystencji".

Mówiąc o społeczeństwie dzisiejszem, „Osservatore Romano" pisze: „Możnaby wierzyć, że to sen! Czasy i ludzie, którzy chcieli usunąć z historji Boga i Jego Kościół, zostali odsunięci przez nieubłaganą konieczność do prehistorji. Cóż oznaczają te masy bezrobotnych, które w epoce kapitalizmu, maszyn i tryumfu nauki błądzą po kwitnących krajach Ameryki,

szukając kawałka chleba i schronienia jak pasterze i koczownicy z najbardziej oddalonych epok"?

W dalszym ciągu „Osservatore Romano" daje wyraz swej ufności w możność odrodzenia się narodów, ale uzależnia ją od powrotu do wiary w Opatrzność Bożą i zbawczą siłę chrystjanizmu. Dziennik przypomina słynne orędzie Benedykta XV z 1917 r., do którego odwołał się Pius XI w swym apelu, a zwłaszcza następujące prorocze zdanie: „Czyż świat cywilizowany ma stać się polem trupów"?

Czy Europa zmierza rzeczywiście ku samobójstwu"? Artykuł kończy się słowami: „Jeżeli zarysy zła przedstawiają nam się w najsurowszej rzeczywistości, to środki zaradcze i rady, jakiemi natchnęły Papieża odwieczna mądrość i odwieczna miłość, ujawniają się dziś, jak ujawniały się wczoraj w całej swej prawdzie i jakby w otoczeniu nowej światłości prawdy, która jest światłością czynów i doświadczenia".

I nie pozostały bez echa i odpowiedzi również w Polsce sugestje i wezwania Stolicy Apostolskiej. Hasła przez Nią rzucone podjęli prawie równocześnie wszyscy Biskupi, dążąc do zastosowania ich na naszym gruncie. Z pośród wszystkich listów pasterskich i orędzi naczelne stanowisko zajmuje niewątpliwie wezwanie Ks. Prymasa Kardynała Hlonda, które według zdania „Głosu Narodu" jest „mocne i praktyczne zarazem" i „budzi w szerokich kołach społeczeństwa oddźwięk, jakiego od dawna już nie miał żaden list pasterski w Polsce. Można powiedzieć bez przesady, że orędzie Ks. Prymasa w sprawie przesilenia gospodarczego da się w tym względzie porównać jedynie ze znanem wystąpieniem praskiego Arcybiskupa Ks. Kordacza. Z pewnością też, jak i enuncjacja praskiego Księcia Kościoła, orędzie Prymasa Polski stanie się własnością całego powszechnego Kościoła, całego międzynarodowego katolicyzmu".

Orędzie to rozpoczyna się od bardzo charakterystycznej krytyki pewnych pierwiastków zawartych w ustroju kapitalistycznym:

„Idzie przez świat jakby zapowiedź sądu Bożego nad bałwochwalczym kultem złotego cielca. Wydaje się, jakoby się zbliżał ogólny rozgrom tych majątków, które Chrystus od czci odsądził, piętnując je jako „mamonę niesprawiedliwości". Nie ściągają na siebie Bożej klątwy te dobra, które uczciwie nabyto, na których szczęście i świętość rodzin oparto, a które po zaspokojeniu potrzeb właścicieli dają słuszny zarobek pracownikowi w prze-

myśle i służą ludzkości, świadcząc dobrodziejstwa, stwarzając dzieła dobroczynne, szpitale, zakłady naukowe. Natomiast na tych fortunach zawisła widoczna pomsta, które urosły z krzywdą i z których skreślono wszelką hipotekę moralną na rzecz bliźniego.

Chciała ta „mamona niesprawiedliwości" bez i mimo Boga dać światu szczęście na zasadach poziomych, na kulturze materjalistycznej, przy zaniedbaniu kultury ducha, przy odtrąceniu dziedziny nadprzyrodzonej, z pominięciem podstaw moralnych. Wyparto prawo Boże z zakresu spraw ekonomicznych. Czego nie było można złotem kupić, bo duchowe i z materji się nie wywodzące, to nie stanowiło wartości. Nie kto inny, tylko wolnomyśliciele sfery wszechświatowych bogaczy, udrapowane zwykle w hasła postępu i wolnej ludzkości, narzuciły pęta najgorszego kapitalizmu rzeszom robotniczym, zamieniając je świadomie w głodne falangi proletarjatu, wydanego na łaskę i niełaskę apostołów wyzwolonego człowieczeństwa. Zdobywszy sobie to znaczenie, dyktowały prawa rządom i zastawiały pułapki finansowe na całe narody. Zanosiło się na niezawinioną niewolę państw o mniej rozwiniętej strukturze ekonomicznej a finanse odgrywać poczęły decydujący wpływ w wewnętrznej i międzynarodowej grze politycznej.

Równolegle z tym rozwojem stosunków rząd sowiecki, wcielając wśród niesłychanych okrucieństw materjalistyczny raj robotniczy, nietylko strwonił na propagandzie wywrotowej jeden z ważniejszych czynników ekonomicznych świata, bo niesłychane bogactwa narodu rosyjskiego, ale zakuł tenże naród w niewidziane od wieków niewolnictwo, wymuszając na nim, gorzej od najwstrętniejszych kapitalistów, ciężką i niemal bezpłatną pracę, która ma podkopać gospodarstwo wszystkich narodów. A dzieje się to zuchwale w oczach całego świata, nawet z poparciem różnych państw, na co już niejednokrotnie uskarżał się Ojciec św., zamieszczając jeszcze ostatnio przejmującą przestrogę w Encyklice o nowym ustroju społecznym.

Dziś poczynają się objawiać przed przerażoną ludzkością skutki tej niebożnej gospodarki „mamony niesprawiedliwości". Wszak nigdy nie było tyle złota, takich cudów techniki tak rozwiniętego przemysłu i handlu, tak zapchanych pszenicą i żytem śpichlerzy, tylu opiekunów robotników, takiego ustawodawstwa społecznego, a jednak rozgrywać się poczyna niebywała w dziejach ludzkości tragedja gospodarcza i społeczna, wyrażająca się już na samym wstępie brakiem pieniędzy, niewypłacalnością, bankructwami, niedolą robotnika i inteligenta, biedą, głodem, bezdomnością, tragedjami i powszechną niepewnością ekonomiczną. Odsłania się przed nami przepaść, którą dotąd sztucznie pokrywano złudnemi hasłami. Ubóstwiane teorje i systemy społeczne walą się w gruzy wśród zgiełku groźnych wstrząsów a narody czują, że są ofiarami fałszywych idei, epokowych błędów i wielkiej „niesprawiedliwości mamony". Przepada stary porządek. Ze światowego przesilenia gospodarczego, z bólu całej ludzkiej rodziny powstawać będzie powoli nowy okres dziejów, da Bóg, szczęśliwszy i lepszy, bo oparty budową swoją o prawo Boże. Oby te cierpienia, te łzy, ta krew, stały się chrztem mamony wyciskając na niej piętno Boże, znak jej przeznaczenia nie ku udręce, lecz ku szczęściu i postępowi ludzkości".

Po krótkiej a dosadnej charakterystyce przesilenia gospodarczego w Polsce Dostojny Autor przechodzi do wskazań i wezwań pod adresem katolików, wzywa do oszczędności i poskromienia zbytków. „Nie wolno nam dziś tak żyć jakby nie było bezrobotnych, głodnych i bezdomnych tułaczy". Podkreśla, że najwłaściwszym sposobem walki z kryzysem jest uruchomienie i niezamykanie warsztatów pracy. Wreszcie apeluje do miłosierdzia chrześcijańskiego, przyczem obowiązki wynikające z tego miłosierdzia traktuje bardzo szeroko:

„Wspierajmy więc bezrobotnych i biednych z dostatku swojego. W jasnych słowach przypomina nam ten obowiązek Ojciec św., pisząc w Encyklice o nowym ustroju społecznym: „Wolne dochody, to znaczy te, które nie są konieczne do przyzwoitego i przystojnego życia, nie podlegają bynajmniej wolnej decyzji człowieka. Przeciwnie majętni ludzie przesurowym nakazem zobowiązani są do jałmużny, dobroczynności i szczodrobliwości. Obwieszcza to pismo św. i Ojcowie Kościoła bezustannie słowy bardzo wyrazistemi".

Wspierajmy bezrobotnych i biednych hojniej niż zwykle i niż dotąd, nawet z tego, co w innych warunkach moglibyśmy bez skrupułu zużyć dla siebie. W okolicznościach tak wyjątkowych powinniśmy się na rzecz bliźniego umieć ograniczyć nawet w tem, co słuszne i dozwolone.

Wspierajmy głównie w tych wypadkach, gdy chodzi o całe rodziny w które dzisiejsze przesilenie godzi o wiele dotkliwiej, powodując nieopisany niedostatek i opłakane spustoszenia moralne. To też w Encyklice o małżeństwie chrześcijańskiem Ojciec św. bardzo silnie podkreśla tę powinność słowami: „Jeżeli inne środki nie mogą zapewnić utrzymania rodzinie, zwłaszcza licznej i nawiedzonej chorobami, chrześcijańska miłość bliźniego wymaga stanowczo, aby chrześcijańskie miłosierdzie uzupełniło, czego biednym nie dostaje, aby zwłaszcza bogaci wspierali słabszych, aby żyjący w dostatku wystrzegali się zbytecznych wydatków i nie trwonili niepotrzebnie majątku, lecz używali go na zachowanie życia i zdrowia tych, którym brak nawet rzeczy koniecznych.

Wspierajmy stale i wytrwale, nietylko w pierwszym porywie, ale przez całą zimę, przez rok, w czasie całego przesilenia. A zawsze chętnie, bez znudzenia i przykrości, z wiary i miłości, w duchu ewangelicznego „chętnego dawcy", którego „Bóg miłuje" (2 Kor. 9, 7)".

Dalej znajdujemy wskazanie organizacji, które na terenie woj. poznańskiego zajmować się będzie dziełami miłosierdzia (jak listą „Caritas") i wezwanie duchowieństwa i wiernych do czynnego współdziałania. W końcu zaś następują uwagi natury ogólnej:

Kryzys obecny zbiega się z wstępnym okresem wielkiej rozprawy o kulturę świata, owszem jest tej rozprawy istotną i walną częścią. Dla

nas musi być absolutnym pewnikiem, że tylko zwycięstwo idei Chrystusowej przywróci narodom trwały i sprawiedliwy spokój polityczny i społeczny. Jedynie zwycięskie prawo Boże wniesie w poważnioną rodzinę narodów zaufanie i złączy zróżniczkowane i kłótniami stargane społeczeństwa w harmonijną całość, ustosunkowując należycie rzeczy doczesne do wiecznych, duchowe do ziemskich, przyrodzone prawa jednostki do praw społeczności

To też przesilenie dzisiejsze powinno nam być dziejowym nakazem przygotowywania zwycięstwa idei Chrystusowej przez badanie i przeżywanie Jego ducha, przez przyswajanie sobie i szerzenie katolickich zasad i pojęć socjalnych. Epokowa Encyklika o nowym ustroju społecznym powinna się stać przedmiotem naszych rozważań, wykładów, konferencyj, artykułów, broszur i prac literackich. W jej naukach tkwi klucz do zrozumienia tych konfliktów i wstrząsów, których skutki łagodzimy, a zarazem sposób ich ostatecznego rozwiązania przez oparcie ustroju społecznego nie na jednodniowych ludzkich systemach, lecz na odwiecznych zasadach i prawach.

Wzywam przeto moje drogie Duchowieństwo, działaczy Akcji Katolickiej i wszelkich organizacyj katolickich, by przy każdej nadarzającej się sposobności popularyzowali i rozpowszechniali rzeczoną Encyklikę.

Kończę słowami zachęty. Bezrobotnych zaklinam, by nie poddawali się zwątpieniu i mocno trzymali się Boga, wiedząc, że w imię wspólnego Ojca niebieskiego i w duchu braterstwa Chrystusowego chętnie się z nimi łamać będziemy chlebem. Do reszty moich ukochanych Diecezjan wołam z Chrystusem: „Bądźcie miłosierni, jako i Ojciec Wasz niebieski miłosierny jest“ (Łuk. 6, 36). Wszystkich zaś wzywam, aby ufni w Opatrzność Bożą zachowali spokój i równowagę, pamiętając, że rozporządzamy niespożytemi siłami twórczemi, które przy pomocy Bożej i szlachetnym wysiłku narodu przeprowadzą szczęśliwie nawę państwową i społeczną z toni burzliwych pod słoneczne lazury nadchodzących czasów. Byle z Chrystusem a niewątpliwie: stanie się uciszenie wielkie” (Mat. 9, 26).

O ile orędzie Ks. Prymasa odznacza się głębią myśli filozoficznej i tak rzadką w Polsce w sferach katolickich jasnością poglądów społecznych, wypływających z encyklik papieskich, o tyle znowu ogłoszone niedawno w prasie zarządzenia Ks. Kardynała Kakowskiego zawierają dużo cennych i praktycznych wskazówek, w jaki sposób organizować „Caritas” po parafjach, co ma być zadaniem takiego parafjalnego oddziału oraz, jak zbierać składki. Po krótkiem wstępie, którego treścią jest znane nam uzasadnienie całej akcji — pisze Arcypasterz archidjecezji warszawskiej.

Mając to wszystko na względzie, polecam Wielebnemu Duchowieństwu oraz proszę i rozkazuję, aby XX. Proboszczowie w porozumieniu z kapłanami, zamieszkałymi w obrębie poszczególnych parafij, wraz z przedstawicielami związków parafjalnych Akcji katolickiej, lub - w braku takowych—z in-

nemi organizacjami katelickiemi powołali natychmiast do życia oddziały parafjalne charytatywnej czyli dobroczynnej Akcji kaiolickiej „Caritas".

Oddział parafjalny „Caritas" będzie miał za zadanie:

1. Wyszukiwać ubogich, wstydzących się żebrać i szczegółowo zapoznawać się ze stanem ubóstwa na terenie parafji;

2. Sprawdzać faktycznie stan warunków materjalnych i moralnych, w jakich znajdują się osoby, zgłaszające się do oddziału parafjalnego o pomoc;

3. Rejestrować w osobnej kartotece spisy ubogich. Kartoteka taka odda znaczne usługi przy kontroli i obdzielaniu pomocą ubogich, ułatwia, bowiem udzielającemu zapomogi zapoznanie się szybkie ze wszystkiemi danemi, dotyczącemi proszącego, oraz umożliwi przesyłanie informacyj pokrewnym instytucjom dobroczynnym i osobom prywatnym, pragnącym przyjść z pomocą ubogim zarejestrowanym.

4. Rozpatrywać i kwalifikować sprawdzone zgłoszenia i podania ubogich i uchwalać im zasiłki w formie najbardziej delikatnej i oględnej.

5. Zbierać dobrowolne ofiary w naturze i gotówce.

6. Rozdzielać odpowiednio do potrzeb zebrane ofiary najbardziej potrzebującym.

Duszpasterz lub jego zastępca winien być duszą i sercem oddziału parafjalnego „Caritas". Polecam tedy WW. Ks. Ks. Proboszczom i Rektorom kościołów, aby z ambon i w przemowach, wygłaszanych w organizacjach katolickich, gorąco zachęcali wiernych do wspierania ubogich i składania ofiar na cele charytatywne oddziału parafjalnego „Caritas". Czuwać ma też duszpasterz, aby oddziały parafjalne utrzymywały ścisłą i stałą łączność z zarządem centralnym „Caritas" Archidjecezji Warszawskiej, przsyłając w pewnych odstępach czasu sprawozdanie z czynności i prac oddziałów.

Zechcą też Ks. Ks. Proboszczowie zabiegać o to, by oddziały parafjalne przesyłały Komitetom rządowym i komunalnym opieki społecznej i pomocy dla biednych listy osób, korzystających z zasiłków parafjalnych, aby w ten sposób uniemożliwić nieuczciwym jednostkom korzystanie z pomocy naraz w kilku organizacjach dobroczynnych.

Ponieważ w parafjach wiejskich w mniejszym stopniu zagraża głód i nędza, niż w większych ośrodkach miejskich należy przeto, po zabezpieczeniu istotnych potrzeb ubogich własnych parafii, przesyłać oddziałom parafjalnym sąsiednich miast zebrane ofiary.

Mając na uwadze przedewszystkiem niesienie pomocy głodnym i bezrobotnym rzeszom miast; zarządzam, aby we wszystkich kościołach parafjalnych i nieparafjalnych, zakonnych, nawet zakonów, bezpośrednio poddanych Stolicy Św., w niedzielę XXII po świątkach t. j. w uroczystość Chrystusa Króla, przez cały dzień na wszystkich Mszach św. lub po Mszy św. i na Nieszporach miejscowy Ksiądz Proboszcz, Rektor kościoła osobiście zbierali na tacy ofiary. O mającej nastąpić zbiórce w wyżej wskazaną niedzielę należy ogłosić z ambony w uprzednią niedzielę w słowach następujących: „W niedzielę następną wszystkie pieniądze zebrane w Kościele na tacę. Arcypasterz polecił przeznaczyć na wsparcie dla ubogich, pozbawionych pracy robotników, którzy wskutek zastoju w przemyśle i zamykania fabryk utracili pracę, oraz na inną nędzę wyjątkową". Zebrane w ciągu

całego dnia pieniądze przesłane będą do Kurji Metropolitalnej ul. Miodowa 17. Kurja zaś otrzymane fundusze prześle zarządowi centralnemu „Caritas" dla ubogich w miejscowościach, najbardziej zagrożonych przez bezrobocie i nędzę.

Wreszcie polecam Ks. Ks. Dziekanom, aby w najbliższym czasie zwołali konferencje dekanalne, na których głównym przedmiotem obrad ma być sprawa obmyślenia skutecznych środków do jak najrychlejszego wprowadzenia w życie powyższej instrukcji.

Widzimy więc, że nasi Arcypasterze z całą usilnością i energją, posługując się nietylko prośbą i radą, lecz nawet używając swojej władzy rozkazywania — przystąpili do działalności, która ma na celu zmiejszyć klęskę bezrobocia i nędzy ekonomicznej w zakresie dostępnym i możliwym dla Kościoła t. j. przez organizowanie szerokiej akcji miłosierdzia po wszystkich parafjach.

Szereg bardzo ciekawych myśli zawiera wezwanie Ks. Biskupa Tymienieckiego z Łodzi:

„Żyjemy—pisze ks. Biskup—w czasach wielkich przemian dziejowych. Jak w czasach wędrówek narodów kończył się i zamierał świat starożytny, a powstawał na jego miejsce nowy, tak za dni naszych dokonywa się jakaś wielka przemiana społeczna. Przemiana bolesna, jak narodziny dziecięcia dla matki. Gdyby tem dążeniem do zmiany kierowała jedynie myśl udoskonalenia form naszego bytowania na ziemi, cieszyćby się nam z tego wypadało. Ale, niestety, wśród niepowołanych reformatorów społecznych nie brakuje takich, którzy razem z przestarzałemi formami pragną zburzyć to, co jest wieczne i zniszczyć same podstawy życia społecznego: małżeństwo i rodzinę, niezmienne prawa Boskie i ludzkie. Istni to podpalacze ludzkości"...

A dalej: „Myliłby się jednak całkowicie, ktoby widział życie ludzkie jedynie w czarnych kolorach. Jak w świecie fizycznym jesteśmy świadkami nietylko burz, deszczów, wichrów i chłodów, ale też często pogodne uśmiecha się nam słońce, a po mroźnej zimie ciepła następuje wiosna, tak i świat ducha ma swoje słońce, swoje promienie jasne, krzepiące, niosące życie, radość, wesele, pokój. Słońcem duchowem dla ludzkości jest Bóg, jest Chrystus miłosierny, który z nieba zstąpił, aby nas z nędzy, na którą zasłużyli śmy, wydobył"..

Niestety, narody chrześcijańskie odbiegły daleko od Chrystusa. Niezgoda, nienawiść, sobkostwo panują zamiast miłości. Aby zaradzić nędzy i uchronić społeczeństwo od komunizmu, trzeba przywrócić Chrystusowi miłosiernemu należne Mu miejsce. Wypędzono miłosierdzie, obiecywano, że rozum wszystkiemu zaradzi, wszystko to jednak okazało się złudzeniem. Ludzkość znowu musi wrócić do Chrystusa, jeżeli chce się obronić przed katastrofą

W drugiej części ks. Biskup przechodzi do wskazania praktycznego sposobu zaradzenia nędzy. Życie katolickie ogniskuje się i pulsuje około parafji, która, jak rodzina, skupia przy sobie wierzących przygotowując ich do życia nadprzyrodzonego. W dawnych wiekach wyznawcy Chrystusa stanowili bardzo ściśle ze sobą zespolone gminy.

W czasach obecnych--pisze ks. Biskup —trzeba to życie odnowić i ożywić, Ukochani moi, po waszych parafjach. W tym celu taki wam podaję sposób, wzywając wszystkich wiernych katolików do współpracy: Założcie wspólnie z waszym księdzem proboszczem i pod jego kierownictwem komitet parafjalny dla akcji dobroczynnej, albo t. zw. charytatywnej. Żądanie takiego komitetu będzie dwojakie: po pierwsze zbadać i spisać wszystkich najbiedniejszych w parafji, powtóre zaś zbierać choćby najdrobniejsze składki czy to w naturze czy w pieniądzach na wspomaganie biednych. Wiem, że w żadnej parafji nie brak ludzi miłosiernych, wiem też, że w wielu parafjach pięknie rozwija się akcja dobroczynną. Niechaj za ich przykładem pójdą wszystkie te parafje, które pozostały w tyle. Słyszeliście też niewątpliwie, że w m. Łodzi istnieje już Biskupi Komitet dla najbiedniejszych p. n. „Doraźny posiłek". Komitet ten już od stycznia r. b. otworzył trzy kuchnie, w których najbiedniejszym wydaje darmo przeszło tysiąc obiadów dziennie. W miesiącach letnich wysyła tysiąc dzieci najbiedniejszych na kolonje. Zbliża się jednak zima. Być może, że potrzeby wzrosną i trzeba będzie działalność tego komitetu rozszerzyć, a na to potrzeba środków, jak to dawniej bywało, z których mógłby utrzymywać najbiedniejszych. Ale tak jak kiedyś z zapisów powstały fundacje dobroczynne, tak dzisiaj z połączonego wysiłku wszystkich wiernych chrześcijan-katolików niechaj powstaje jedna wielka zbiorowa akcja dobroczynna Diecezji Łódzkiej, która nie dopuści, aby ludzie przymierali głodem, kostnieli od zimna, chodzili boso i w łachmanach, i która sprawi, że i o nas, jak o pierwszych chrześcijanach, będzie można powiedzieć: „mnóstwo wierzących jedno (jest) serce i dusza jedna i niemasz między nami żadnego niedostatecznego"...

W chwili obecnej wszyscy już bodaj nasi Pasterze zwrócili się do wiernych w tej niecierpiącej zwłoki sprawie. Wezwanie to nie pozostało daremne. We wszystkich djecezjach zaczęła się rozwijać akcja niesienia pomocy biednym i bezrobotnym. Działalność ta jest planowa i ujęta w taki system organizacyjny, że umożliwia niesienia pomocy naprawdę potrzebującym, chroniąc zarazem przed nadużyciami.

Ogniskiem tej działalności dobroczynnej jest parafja, a mn. ks. proboszczowie w porozumieniu z organizacjami katolickimi powołują do życia oddziały „Caritas", sekcji dobroczynnej Akcji katolickiej.

Według wiadomości podanych przez K.A.P.—„ze wszystkich stron Polski nadchodzą wiadomości o zrozumieniu ze strony społeczeństwa katolickiego ogromu nędzy i konieczności niesienia pomocy dla ubogich. Liczne zastępy nieszczęsnych ofiar wyjątkowej nędzy znalazły już w charytatywnych ogniskach parafjalnych skuteczną pomoc materjalną i moralną.

Akcja charytatywna Kościoła, oparta na dobrowolnych świadczeniach i ofiarach, nosi zarazem charakter wybitnie wychowawczy; miłosierdzie chrześcijańskie rozbija mur uprzedzeń, zbliża do siebie poszczególne warstwy społeczeństwa i spaja je węzłem miłości Chrystusowej".

Oby wiadomości powyższe sprawdziły się stuprocentowo i wykazały, że społeczeństwo katolickie w Polsce posiada w sobie dostateczną siłę i energję oraz sumienie katolickie, aby podołać obowiązkom, które na nim obecnie zaciążyły. Sumienne i energiczne wykonanie szczytnego zadania, do którego nawołuje nas Kościół, jest zarazem obowiązkiem religijnym, narodowym i społecznym. Jesteśmy tak, jak ci pasażerowie okrętu, do których kapitan zawołał: „Do pomp!". Nikomu od pracy i ofiary uchylić się nie wolno pod groźbą, że weźmie na swoje sumienie zgubę wszystkich.

* * *

Oprócz niebezpieczeństwa bolszewizmu, które wyłania się z obecnego przesilenia gospodarczego zagrażają nam w dalszym ciągu, bezpośrednio zamachy naszego rodzimego bezbożnictwa na religję, moralność i kulturę narodową. Niedawno miesięcznik „Prąd" podkreślił fakt bardzo charakterystyczny, dotyczący projektu prawa małżeńskiego:

„Projekt ten—pisze „Prąd"—był uchwalony 28 maja 1929 r. i przesłany Ministrowi Sprawiedliwości 4 grudnia 1929 r. Spoczywa więc w biurkach Ministerstwa Sprawiedliwości prawie dwa lata. Należałoby z tego powodu wnioskować, że Ministerstwo ma wątpliwości co do jego wartości. Sądzimy, że wyrażamy powszechną opinję katolicką, gdy wypowiadamy zdanie, że Ministerstwo Sprawiedliwości powinno ów projekt zwrócić Komisji Kodyfikacyjnej do nowego opracowania, zgodnego, gdy chodzi o katolików, z zasadami katolickiej moralności małżeńskiej.

W dniu 31 marca 1931 r. był też Ministrowi przesłany projekt ustawy o aktach stanu cywilnego.

Już w zeszycie marcowym „Prądu" zwracaliśmy uwagę iż upowszechniła się opinja, że podkomisja prawa familijnego pracuje w tajemnicy i zazdrośnie swych uchwał strzeże. Rzeczywiście jest coś, czego nie można zrozumieć.

Projekt prawa małżeńskiego był przesłany Ministerstwu Sprawiedliwości 4 grudnia 1929 r., a wydrukowany, czyli dostępny dla nieczłonków Komisji Kodyfikacyjnej, dopiero pod koniec sierpnia 1931 r. Ale na tem nie koniec. Wiadomo, jak doniosłe znaczenie ma uzasadnienie projektu. Otóż według Urzędowego wykazu druków № 31 z roku 1931 poz. 8044 za-

rejestrowano w Bibljotece Narodowej w dniach od 16 do 22 sierpnia b. r. druki: Komisja Kodyfikacyjna R. P. Podsekcja I-sza prawa cywilnego T. I, zesz. 1: Projekt prawa małżeńskiego uchwalony przez Komisję Kodyfikacyj- R. P. w dniu 28 maja 1929 roku; zesz. 2: Projekt ustawy o aktach stanu cywilnego uchwalony przez Komisję Kodyfikacyjną R. P. z dnia 9 marca 1931 roku". Zatem od chwili zarejestrowania w Bibljotece Narodowej, która jest zawsze późniejszą, niż ukończenie druku, do dzisiaj, t. j. 3 października, nie można tego druku znaleźć w żadnej księgarni. Stąd wynika, że rozsyłka druków jest wstrzymana. Jeśli są jakieś przeszkody formalne, należy je usunąć, gdyż ogół obywateli powinien mieć możność wcześniejszego zapoznania się z tak doniosłą sprawą, jak projekt prawa małżeńskiego".

Pytanie, na co czekają, nie będzie prawdopodobnie zbyt zawiłym. Pewne sfery zdają sobie sprawy z tego, że przeprowadzanie akatolickiego prawa małżeńskiego może wywołać w Polsce duży huczek, tym bardziej, że stanowisko Kościoła będzie w danym wypadku bezkompromisowe i niedwuznaczne. Nie chcą więc z góry projektu ujawniać, mają bowiem nadzieję, że nadejdzie czas, kiedy go będzie można jakoś przeszwarcować milczkiem—może w drodze dekretu — albo też, gdyby poglądy radykalne uzyskały przewagę w kraju (patrz Hiszpanja!)—przeprowadzić uderzeniem wręcz, jako pierwszy zdecydowany atak na Kościół.

Tymczasem mamy do czynienia z innem jeszcze niebezpieczeństwem, bardziej bezpośredniem. Oto podaje niestrudzona K. A. P.:

W r. 1923 w Rosji Sowieckiej oficjalnie zezwolono na sztuczne zapobieganie ciąży. Rezultatem tego jest, według statystyki sowieckiej, że w r. 1926 liczba urodzin spadła do 45 proc., a w r. 1930 zapobieżono już 75 proc. urodzin. Wskutek zabiegów, związanych z zapobieganiem urodzin, 37 proc. kobiet w Rosji jest bezpłodnych.

Jak już donosiliśmy, na skutek starań u władz państwowych pp. Boya-Żeleńskiego i Budzyńskiej-Tylickiej, otwarto w Warszawie, przy ulicy Leszno w domu należącym do państwa i zajętym przez związki robotnicze poradnię zapobiegania ciąży. Za niską opłatą nowi „uszczęśliwacze“ ludzkości udzielają środków, które w konsekwencji mają doprowadzić do stosunków, panujących w tej dziedzinie w raju sowieckim.

Otwieranie tego rodzaju poradni, nie trzeba dowodzić, jak szkodliwie wpływa na moralność publiczną, na życie w rodzinie na stan liczebny narodu. Nie tylko we Francji, ale bardziej może dziś w Niemczech rozlegają się głosy alarmujące z powodu nadmiernego spadku liczby urodzin. Mechanizacja w dziedzinie urodzin jest oczywistym absurdem. Gdy raz otworzy się wrota i to w sposób zupełnie oficjalny, jak to ma miejsce w Warszawie, zapobiega-

niu ciąży, żadne w przyszłości nawoływanie patrjotyczne i premje nie będą mogły zapobiec wymieraniu narodu.

Zabiegi zapobiegające ciąży odbijają się szkodliwie na organiźmie kobiecym, jak to zresztą wskazują poważni lekarze, a nawet statystyka sowiecka. Warto tu przypomnieć art. 468 kod. kar. obowiązującego w b. zaborze rosyjskim: „Winny spowodowania rozstroju zdrowia niegroźnego dla życia lecz stałego, albo chociażby czasowego, lecz takiego, że naruszył funkcje organu ciała,—za takie ciężkie uszkodzenie ciała będzie karany zamknięciem w więzieniu na czas od 1 roku do lat 6-ciu".

Niezrozumiałem wobec powyższego wydaje się nam zgoda i zezwolenie Komisarjatu Rządu m. st. Warszawy na otwarcie „poradni" przy ul. Leszno.

Polska jest krajem nienajgorzej jeszcze stojącym pod względem zdrowia moralnego i fizycznego. Przyrost ludności jest u nas jeden z największych. Oczywiście, fakt ten jest solą w oku naszych wrogów, którzy chcieliby widzieć Polskę małą i cherlawą, aby stała się ich łupem.

Dziwna rzecz jednak, że i wśród Polaków znajdujemy tak dużo głupich i złych doktrynerów, którzy uwzięli się jakby przeciwko własnemu społeczeństwu i lata całe usiłują przekonać kobiety polskie, że zadaniem ich nie jest macierzyństwo i wychowywanie młodego pokolenia, lecz strojenie się, malowanie, zabawa i Bóg wie co.

Jeszcze dziwniejsze i smutniejsze, że w łonie Rządu niema należytego zrozumienia dla tych spraw. Jeżeli już nie dla względów religijno-moralnych to przynajmniej z punktu widzenia racjonalnej polityki ludnościowej władze winny zabronić tego rodzaju przedsięwzięć, które są równie niebezpieczne dla państwa, jak szpiegostwo, lub zamachy stanu...

Nietylko w tej sprawie wykazują władze dziwny brak ustalonej linji politycznej i konsekwencji. Podajemy znowu wiadomości zebrane przez świetnie poinformowaną K. Aj. Prasową:

„Polskie sfery rządowe napewno mają na celu zwalczanie komunizmu. Wszak prasa bolszewicka pełna jest nienawiści do Polski i jej kierowników. Wszak rozwój komunizmu zagraża państwowości polskiej. Czynniki, walczące z komunizmem, nieraz znajdowały u władz wojskowych i cywilnych poparcie w walce z bolszewizmem.

Jak sobie wytłumaczyć wobec tego dziwną penetrację akcji rozkładowej do środowiska państwowców polskich? Jest wśród nich wielu lewicowców i bezwyznaniowców. Sympatje dla „postępu" bywają nieraz silniejsze od miłości niepodległej ojczyzny. Szczery demokratyzm, dla którego najbardziej sprzyjającem powietrzem jest katolicyzm, niejednokrotnie pod wpływem dei materjalistycznych i bezwyznaniowości wyrodnieje w nihilizm, w amo-

ralizm. I to jest wyrównanie dróg dla komunizmu. Wśród nawału spraw aktualnych i trudności ekonomicznych mężowie stanu nie zdają sobie sprawy z tego, na jakie manowce, grożące zatratą pcha się kulturę polską, jak jedną ręką popiera się komunizm, a drugą zwalcza. Bo czemże jest obalenie religji, rodziny, plucie na patrjotyzm, akcja antymilitarystyczna (ale nie dla Sowietów), szerzenie erotomanji i wyuzdania płciowego, propaganda rewolucji, podkopywanie zasad życia społecznego, mozolnie stworzonych przez wieki, jak nie prostowaniem ścieżek dla „nadchodzącego chama", jak nazwał typ bezbożnego rewolucjonisty Mereżkowskij?

Wiadomo jest, że ten nihilizm na eksport z ghetta w świat gojów, jak zarazki wrzucane do studzien czystej wody, obliczony jest na ruinę moralną, na rozchwianie chrześcijaństwa.

U nas akcję rozkładową prowadzą „Wiadomości Literackie". Mają one charakter wybitnie żydowski, pomimo szabesgojowania Irzykowskiego, Boya, Skiwskiego, który bez trudności przerzucił się od wydawnictw św. Wojciecha do wydawnictw Grycendlera i Spółki.

Niesamowicie wygląda fakt, że organ spółki Słonimski, Tuwim, et consortes jest podobno subsydjowany i że Ministerstwo Spraw Zagranicznych właśnie tej spółce powierzyło propagandę literatury polskiej zagranicą (Pologne Litteraire). Wystąpią tam czasem Wierzyński lub Iwaszkiewicz, ale obok tego drukują i chwalą komunistykę Broniewskiego, rewolucjonistów Słobodnika i Piechala.

Na łamach organu, drukującego wyjątki z pism i przemowy Marszałka Piłsudskiego, znajdziemy obszerniej od polskiego prowadzony dział literatury i sztuki bolszewickiej i żydowskiej. Faktorami literacko-artystycznem między nami a Francją są Muttermilchy i inne Cottlieby. Okrasą sensacyjną „Wiadomości" są enuncjacje wojującego ateizmu pióra Hulki-Laskowskiego i kampanja za wolną miłością, rozwodnictwem i wszelkiego rodzaju rozluźnieniem płciowem Boya-Żeleńskiego, któremu sekundują Słonimski i Krzywicka,

Od czasu do czasu spotykamy „obiektywną" ocenę pism Lenina, Trockiego, lub filmów sowieckich. Obszernie pisze się o autorach bezwyznaniowo-erotomańskich, zwłaszcza pochodzenia żydowskiego. Specjalnem poparciem cieszą się wydawnictwa „Roju" (redaktor Melchjor Wańkowicz, wydawca Kister), oraz „Bibljoteki Groszowej" (wydawcy — czterech Winawerów). O Zweigu, Finku, o wszelkiej elukubracji na tematy żydowskie zawsze najobszerniej. W kwestjach, gdzie należałoby zająć jasne stanowisko (np. ostatnio podróż Shaw'a do Rosji) — „objektywizm" posunięty tak daleko, że niewiadomo, co to jest: krytyka czy propaganda bolszewizmu?

Trudno łączyć tendencje rządu, przewodzącego wszystkim obywatelom z agitacją za spędzaniem płodu ze zwalczaniem religji, która jest urzędowo w szkołach uznana przez Ministerstwo Oświaty, z szerzeniem amoralizmu, z wywyższaniem twórczości niepolskiej ponad rasowo-polską, ze zręcznym objektywizmem w stosunku do bezbożnictwa i komunizmu. Bo zważmy, że tej samej grupie literackiej powierza się propagandę literatury polskiej zagranicą. Jesteśmy skłonni wierzyć, że jest tu pewne niedopatrzenie za które jednak ponoszą odpowiedzialność właściwi referenci.

Wobec tego, że „Wiadomości” są wyraźnie produkt m bezwyznaniowej lewicy i organem bardzo sprytnie prowadzonej przez p. Grycendlera propagandy rozkładu moralnego, wobec tego, że niejednokrotnie, zwłaszcza piórem Hulki-Laskowskiego, występowały otwarcie przeciw Kościołowi i jego nauce, należy przestrzec najusilniej wierzących przed popieraniem lub obojętnem tolerowaniem tego wydawnictwa. Ideowe grupy katolickie, pracujące na polu kultury i oświaty, będą miały szczególną zasługę w tępieniu tego czasopisma i uświadamianiu co do tendencyj jego najszerszych kół społeczeństwa.

Widzimy więc jakby dwa oblicza starożytnego bożka Janusa. Z jednej strony dążenie do tworzenia silnej armji i potężnego państwa—z drugiej zaś tolerowanie akcji, która w sąsiedniej Rosji sowieckiej doprowadziła do zmniejszenia o kilkadziesiąt procent (sic!) liczby urodzeń. Z jednej strony aresztowania działaczy komunistycznych, z drugiej zaś—subsydjowanie pism, które szerzą nihilizm moralny prostą drogą wiodący do bolszewizmu. Gdzie tu konsekwencja? Czy społeczeństwo może być spokojne o los Państwa wobec podobnych objawów..

* * *

Powracamy jeszcze do enuncjacji Ks. Prymasa Hlonda. „Głos Narodu” przywiązuje słusznie do niej bardzo wielką wagę i komentuje w sposób następujący:

Głębokie wrażenie tego listu pasterskiego pochodzi stąd, że w polskie społeczeństwo rzuca myśli zupełnie mu nieznane i całkiem dla niego nowe. Inteligencja nasza wychowana przez profesorów ekonomji, którzy przeprowadzili rozdział między życiem gospodarczem a etyką, między kościołem a ekonomją, czyta list pasterski Ks. Prymasa, jak czytała (o ile oczywiście czytała) książkę Ks. Bisk. Kubiny, ze zdziwieniem. Któryż bowiem z naszych profesorów ekonomji (poza jednym prof. Caro ze Lwowa) mówił swoim słuchaczom o potrzebie poddania ekonomji prawom chrześcijańskiej moralności, o „etyce gospodarczej”? Czyż nawet w najbardziej katolickich kołach ta „etyka gospodarcza” nie była często przykrawaną do — konjunktur, do warunków?

Wyraził się niedawno Chesterton, że katoliccy moraliści wzięli wprawdzie za podstawę swej etyki gospodarczej słowa Chrystusa Pana o bogaczu, któremu trudniej będzie wejść do królestwa niebieskiego, niż wielbłądowi przejść przez „ucho igielne”; ale—powiada Chesterton—główna część ich wysiłków idzie na to, żeby to „ucho igielne” możliwie najbardziej rozszerzyć, a „wielbłąda” pomniejszyć.

Jak rozdział z pism Ojców Kościoła lub z św. Tomasza, brzmi Jego Ks. Prymasa nauka o „wolnych dochodach”, t. zn. o dochodach zbywających (bona superflua) po opędzeniu potrzeb. Dochody te — uczy Ks. Prymas za Piusem XI — „nie podlegają wolnej decyzji człowieka”... Albowiem „superflua divitum sunt necesaria pauperum” (zbyteczne dobra bogatych są koniecznemi dobrami biednych),—pisał św. Augustyn... Oto, na czem opiera się obowiązek bogatych podzielenia się swemi dobrami z biednymi!

Również nowością dla dzisiejszego społeczeństwa będą słowa Ks. Prymasa o kryzysie obecnego ustroju... „Przepada stary porządek", czytamy w Jego orędziu. I słowa żalu nim nie znajdziemy w liście Ks. Prymasa. Ustrój ten bowiem oparty na zasadzie wolności, był triumfem siły i materji nad etyką i nad duchem. Ustrój ten był zaprzeczeniem tego „ordo", tego „porządku", którego teorję tworzyły genjusze teologji od świętego Augustyna po św. Tomasza i Suareza.

Trudno powiedzieć, jak będzie to orędzie Prymasa Polski przyjęte przez myślące koła w naszem społeczeństwie. Obowiązkiem jednak wszystkich katolików jest dopomóc mu, żeby wszędzie trafiło i żeby wraz z niem wszędzie dotarła także encyklika Piusa XI „Quadragesimo anno", na której się orędzie Ks. Prymasa opiera.

Raz wreszcie przestańmy, katolicy, kierować się kapitalistycznemi poglądami, gdy chodzi o sprawy gospodarcze. Raz już zrozumiejmy, że jest przedział między kapitalizmem a katolicyzmem... Na czem on polega, jak głęboko sięga,—to nam powie studjum społecznych encyklik papieskich, zwłaszcza Piusa XI. I tego się wkońcu domaga Ks. Prymas od katolików. Może wtedy przestaną nas dziwić „śmiałe", „rewolucyjne" (jak twierdzi „Słowo Polskie") enuncjacje katolickich biskupów. Pokaże się bowiem, że one właśnie, te „rewolucyjne" poglądy są katolickiemi i ewangelicznemi.

Cieszy nas bardzo, że poważny, a bratni nam organ katolicki doszedł do tych samych wniosków, które my snuliśmy w niejednym numerze naszego miesięcznika. Oto inteligencja katolicka w Polsce jest zanadto konserwatywna społecznie, tak nawet, że często enuncjacje społeczne Kościoła wydają się jej rewolucyjnymi. Oczywiście rezultatem tego stanu rzeczy są słabe, albo i żadne wpływy tej inteligencji wśród mas ludowych.

Obecnie byłaby w Polsce zupełnie inna sytuacja społeczna, polityczna, a nawet i gospodarcza, gdyby inteligencja uważająca się za katolicką, miała za sobą jakieś prace społeczne, dające jej prawo do sympatji mas ludowych i do wpływów wśród tych mas. Nie wiadomo jeszcze co u nas będzie. Może nadejdą takie chwile, że masy o wszystkiem będą decydować. Tymczasem, oprócz garstki nieledwie konsekwentnych katolików, reszta inteligencji katolickiej trzyma się od mas zdala i patrzy na nie pod kątem widzenia zasad i nastrojów, aktualnych przed 100 laty.

Kiedyż wreszcie skończy się ten stan fatalny. Dopókiż panować u nas będzie bezmyślność i niedołęstwo? Dopókiż takież wezwania, jak orędzie Ks. Prymasa czytane będą i komentowane przez nieliczną tylko garstkę, spotykając się z obojętnością olbrzymiej większości półkatolików, półpraktykujących, półdziałających!

Przyszłość na to odpowie, a odpowiedź ta odbije się gromkim echem w dziejach naszego narodu...

S. J. K.

DZIAŁ LITERACKO-OPISOWY.

Nagość w sztuce.

„A jeśli oko twoje gorszy cię, wyrwij go i odrzuć od siebie: lepiej ci jest z jednem okiem do życia wejść, jak mając oba oczy być wrzuconym do piekła ognistego".

Mat. 18-9

Człowiek kocha piękno. Chodzi on po świecie i w wędrówce swojej pilnie wypatruje, jak myśliwy zwierzynę rzadką— piękna rozkwitającego: w niebiosach wielkich, łanach zbóż dojrzałych, w twarzach ludzi.

Każdy odłamek, każdy odbłysk słońca, przeglądającego się w kałuży polnej przechowuje w swej pamięci, jako drogocenny odprysk jednej symfonji.

I nic dziwnego To piękno w czasie i przestrzeni. — Harmonja w materji, jest obrazem piękna w Bogu, tej prawdziwej, wiecznej harmonji, tak jak stary testament jest figurą nowego. I nie można przeto uważać sztuki, której dziedziną jest ono, jako pewien luksus życiowy — wprzęga ona bowiem do rydwanu chwały Bożej uczucia ludzkie przez Niego stworzone.

Pogarda dla sztuki u ludzi świętych, jakkolwiek uzasadniona wobec ogromu Bożego Majestatu, była często *niepotrzebnie wywołanym* kamieniem obrazy dla wielu ludzi słabych, dla których najwyższym ołtarzem była sztuka.

Pamiętajmy, że na nas są zwrócone oczy świata, i wszelkie niedociągnięcia i brak nawet w dziedzinie przyrodzonej niszczy w duszach słabych zaufanie w nasze siły.

Bądźmy tak, jak Chrystus — o którym powiedziano, że lnu kurzącego się nie zgasi i trzciny nadłamanej nie złamie i nie łammy wyrzeczeniem naszem chromoty bliźnich. Jest jednak jeden temat, często i uparcie, szczególnie w dzisiejszych czasach zepsucia i upadku powtarza się w sztuce, mianowicie nagie ciało. Czy ów temat sam w sobie jest zły? Stworzył go

Bóg, a więc dobry i nie może być złem piękno w nim zawarte. Nie będziemy tu rozstrząsali, czy twierdzenie, że człowiek jest największem pięknem na ziemi, jest słuszne. Bardzo możliwe, że tak jest, nicby dziwnego w tem nie było.

Bóg, stwarzając dnia szóstego koronę swych dzieł, duszę ludzką, zebrał, jak w soczewce wszystkie ułamki i formy piękna, rozsiane w przyrodzie i uczynił z nich szatę, godną właściciela, ciało nasze. I rzeczywiście w mocnych i subtelnych linjach parabol, elips i łuków, jakie stanowią łagodne profile muskułów, znajdujemy wszystkie możliwe piękna rzeźby i harmonji kształtów. W szkielecie, na którym są one napięte, spostrzegamy cuda proporcji i budowy—architekturę.

A karnacja ciała ludzkiego w świetle słonecznym zawiera niezliczoną rozmaitość barw i ich odcieni.

Jednak już od wielu lat, kiedy tylko w obrazach mistrzów zaczęły się ukazywać t. zw. „akty" — rozpoczęła się walka. Walka prowadzona przez Kościół Katolicki, jako przez opiekuna dusz. (W Polsce ciętem piórem walkę tę prowadził Biskup Niedziałkowski, która ongiś tyle wywołała sprzeciwów gwałtownych wśród ludzi zajmujących się sztuką, nawet wierzących).

Lecz Kościół nie walczy z pięknem, jakie w sobie nagie ciało ludzkie zawiera, lecz z czemś zupełnie, całkowicie innem.

Oto w tym szczególnem zamiłowaniu nagości w sztuce (wykluczam tu zupełnie pornografję) tkwi jeszcze inna rzecz, bardzo zawrotna i niebezpieczna—skażone namiętności ludzkie.

Po grzechu pierworodnym, wyzwolone z pęt duszy ciało ogarnęło chmurą ciemną nasz rozum i wolę i teraz nie jesteśmy w stanie panować nad sobą. Widok nagiego ciała zapala w nas pożar pożądania, a jest rzeczą zbyt jasną i widoczną, że w tym pożarze, dymie grzechu, niknie piękno, a wrażenie czysto estetyczne za słabe jest na zalanie owego pożaru.

O, gdyby nie to, czyżby walczył Kościół z nagością w sztuce? Niechby wystawiano galerje obrazów, pełne ciał nagich — we wszystkiem można chwalić Boga.

Ale Kościół jest matką naszych *dusz*, przedewszystkiem dobro tego, co w nas jest wieczne, szczególnie jest mu drogie.

Kościół nie zważa na te dziecinne i naiwne twierdzenia niedoświadczonych dzieci, lub zdegenerowanych typów, że człowiek „się otrzaska z nagością!"

Nigdy. Bóg w raju uczynił *na prośbę Adama*, pierwszego człowieka przykrycie ze skórek dla jego nagości. Fakt ten ma znaczenie symboliczne i realne zarazem. Nie z powodu zimna, które miało zresztą zaraz dokuczyć grzesznikom, ale i dla zgorszenia *wstydem* nieuporządkowanych i rozpętanych rządz. T. zw. „skromność" więc, polegająca na krępowaniu się z powodu swojej nagości i ukrywaniu tejże, nie jest niczem głupiem, ani fałszywem, jak twierdzą dzisiejsi postępowi pedagodzy. To jest najsilniejsza i jedyna samoobrona przed gorszym złem. A więc mamy przed sobą dwa skutki tej pięknej sztuki: problematyczną korzyść estetyczną (pewną przyjemność umysłu i uczucia) i poruszenie zarzewia zmysłów, czyli stratę na duchu.

Nie czas żałować róż, gdy płoną lasy.

Dla szczęścia wiecznego, które często zależy od drobnych bardzo rzeczy, musimy poświęcić marne szczęście materjalne.

„I jeśli oko Twoje gorszy Cię—wyrwij je i odrzuć od siebie. Lepiej Ci z jednem okiem do Żywota wnijść, jak mając oba oczy, być wrzuconym do gehenny ognistej".

Chrystus bardzo mocno w tych słowach wyraził tę prawdę: że dla zbawienia człowiek musi poświęcić nietylko rzeczy złe, ale i dobre, stworzone przez Niego, jak oko lub noga. Nie należy tych słów brać ad litteram, ale trzeba zastosować prawdę w nich zawartą w życiu z taką mocą, z jaką one wypowiedziane zostały.

Wyrwijmy, to, co jest niższem w porównaniu do Życia Wiekuistego, bo inaczej stracić go możemy.

Sztuka nie uświęci swą „boską powagą" tego, co jest przyczyną zła i straty w dziedzinie wyższej, gdzie ona już nie szybuje, w dziedzinie łaski. Jedynie obrazy, w których groza, lub moc nastroju zapanować jest zdolna umysłem widza tak, że nagość ciała na jego wyobraźnię nie działa, mogą być zwolnione od ogólnego zakazu. Atoli takich obrazów mało dotychczas widziałem. I autorami mogą być tylko genjusze i święci.

Jeśli znajduje się na ziemi pewna garstka artystów, na których czyste, wysubtelnione dusze nie działa nagość, istnieje olbrzymia ilość dusz słabych, a dla garstki nie można poświęcać dobra tysięcy.

Konkluzją naszego wywodu będą słowa następujące: Naogół nagość, jako główny temat dzieła, które jest tylko podkreśleniem

piękna w niej zawartego, i którego celem jest wywołanie zachwytu estetycznego dla nagości jako takiej, winna być bezwzględnie wykluczona ze Sztuki.

Jedynie te dzieła, w których nagość jest nieunikniona ze względu na rzeczywistość realną i wizję artystyczną tworu (np. sceny z raju, piekła, jakie widzimy w kaplicy sykstyńskiej w Watykanie) i w których służy ona za środek do spotęgowania nastroju i powagi, a więc jakby niknie w ogólnej treści, można zwolnić od tego prawa.

Nie trzeba chyba zaznaczać, że treść dzieła winna być podniosła i święta.

Taka jest mniej więcej opinja katolicka o nagości w sztuce.

Nie obdziera ona jej bynajmniej z piękna, bo przecież, choćby człowiek był najpiękniejszem dziełem Stwórcy, są inne Jego dzieła, również wielkie i potężne, rozsiane w cudownej harmonji na ziemi, a różnica między ilością piękna w nich zawartego, a człowiekiem jest nikła.

Pozatem zostaje twarz. A jeśli człowiek jest streszczeniem piękna świata, twarz jest streszczeniem całego człowieka i ona to zawiera najwięcej piękna niewysłowionego, gdyż jest wyrazem stanów duchowych.

Ludzie prawdziwi wiedzą też, że poza pięknem materjalnem jest jeszcze piękno duchowe, które również przez symbol daje się wyrazić w Sztuce, a przewyższa wszelkie piękności, jakie ziemia posiada.

Tem żebyśmy się przejęli, nie trzebaby było pisać długich traktatów i kruszyć kopji o prawdę—bo piękno Duszy bez walki wytrąciłoby z rąk upitej zmysłami ludzkości zabawkę, która ją bawi i truje. *T. K.*

Zapomniana karta z dziejów literatury polemicznej XVI wieku.

„Le seizième siècle est le plus grand de tous; c'est l'époque, où tout finit, et où tout commence" — pisze Merle d'Aubigné w swojej „Histoire de la réformation en Europe au temps de Calvin". Powiedzenie to zawiera w sobie niewątpliwie sporo

słuszności, zwłaszcza gdy chodzi o rozwój kultury umysłowej. Rewolucja religijna XVI wieku wywołała przedewszystkiem obfitą literaturę, nadając wszystkim prawie rodzajom literackim znamię religijne względnie religijno-społeczne.

W Polsce pierwsze jaskółki piśmiennictwa inowierczego pojawiły się w czwartym dziesiątku wieku szesnastego. Rozkwit zaś literatury reformatorskiej przypada na czasy Zygmunta Augusta. Zdawało się wówczas, że Polska cała zupełnie odwróci się od Kościoła rzymskiego. Jeżeli w XIII wieku ruchy biczowników dotarły tylko na Śląsk do i Wielkopolski, jeżeli w wieku XV husytyzm wkradał się do Polski, ale cichaczem, ukradkiem wścibiając się między szlachtę i duchowieństwo, nie zyskując mocniejszego gruntu, to wiek szesnasty był świadkiem, jak szeroką rozlewał się falą nowy prąd inowierczy, idący z Wittenbergu. Coprawda mimo sprzyjających warunków prąd ten nieco się opóźnił i zrazu zbytnio się nie szerzył, przybierają na mierze dopiero z biegiem czasu. Falę nowinkarską, uderzającą na Polskę długim frontem sięgającym od Królewca i Gdańska poprzez Toruń aż do Krakowa, witało z początku przedewszystkiem mieszczaństwo polsko-niemieckie. Także chętna nowości i „nowinek” młodzież przyjmowała „szczere słowo Boże" Lutra i Melanchtona. Następnie zaś zagorzała szlachta, już oddawna domagająca się reformy nadwątlonych stosunków kościelnych, widziała w nowej wierze upragniony cel swych reformatorskich dążeń.

A tymczasem „duchowieństwo, tak czujne w wieku XV. spało teraz na obie uszy" — jak się wyraża prof. Brückner: „Zmaterjalizowane i rozpolitykowane właśnie w najwyższych przedstawicielach, biskupach, ani przeczuwało nadchodzącej burzy, zeświecczone zupełnie, o powołaniu własnem jakby zapomniało”. Nic więc dziwnego, że chętnie przyjmowano „szczere słowo Boże" niemieckich reformatorów, wysławiając z Rejem centrum nowej wiary, Wittenberg, jako nowe Betleem, skąd „zacny doktór wyniósł na światło prawdziwą chwałę bożą”.

Wywołana przez Lutra rewolucja religijna, która w swej ojczyźnie objęła wszystkie warstwy, u nas płynęła korytem coprawda szerokiem ale miałkiem, dotykając zasadniczo tylko warstwy szlacheckie i nie sięgając w głąb do ludu. Powodując w Niemczech taki straszny pożar krwawej rewolucji, nadający

krajowi szyld „Germania ardens", w Polsce poza drobnemi wyjątkami nie przekracza ram bezkrwawej walki na pióra i słowa. Znamy dobrze tych wszystkich bojowników o najświętsze swoje przekonania, od Hozjusza i sprowadzonych przezeń jezuitów, od Zebrzydowskiego, Kromera, Stanisława Lwowskiego oraz magistra krakowskiego Wróbla, poprzez Frycza z Modrzewa i Orzechowskiego do Reja, Krowickiego, Orkina, Czechowicza, Seklucjana, Łaskich, Stadnickich, Bonerów i Radziwiłłów. Jedni życiem i wpływem swym szerzyli przekonania dawne czy nowe. Inni piórem w traktatach, apologjach lub satyrach przyczyniali się do rozwielmożnienia literatury polemicznej. Nie wszystkich polemistów tego okresu znamy. Są tacy, o których posiadamy wiadomości tylko ze wzmianek współczesnych czy późniejszych autorów; o innych zaś wiemy coprawda, co oni pisali, ale utwory same zaginęły; wreszcie niektórych polemistów znamy tylko bardzo niedokładnie, bo się nimi dotąd jeszcze nikt bliżej nie zajął. Jednym z takich właśnie zapomnianych polemistów katolickich z drugiej połowy wieku szesnastego jest Hieronim Baliński. *)

Wiadomości o życiu p. Hieronima są bardzo szczupłe, bo wybitniejszej roli w życiu publicznem nie odegrał, a z pism swoich—ile dotąd wiadomo—nic drukiem nie ogłosił.

Urodził się w Sieradzkiem mniejwięcej koło roku 1540—45 z ojca Marcina Balińskiego, herbu Jastrzębiec, i matki Anny, siostry Hieronima Bużeńskiego, żupnika wielickiego. Pierwszą młodość spędzał późniejszy przeciwnik Socyna i Bithnera w domu zamożnego wuja, którego stanowisko żupnika we Wieliczce, będącej źródłem dochodu dla członków ówczesnego bractwa literackiego, było bardzo poważane i intratne. Opiekował się zatem wuj Bużeński swymi siostrzeńcami i bratankami, wychowując ich u siebie, by w ten sposób przyjść w pomoc niezamożnemu rodzeństwu. Młodym wychowankom sprawił także osobnego nauczyciela, Jerzego Szomana, luteranina, jako że sam był przeszedł do obozu inowierców. Rzecz jasna, że pod wpływem luterskiego pedagoga przesiąkł nowinkarstwem także młody Hieronim Baliński. Później jednakże miał on się dokładniej

*) Dane o H. Balińskim czerpiemy z artykułu Stan. Bodniaka, ogłoszonego w „Reformacji w Polsce" R. V, № 20 — 1928.

zapoznać z prądem reformatorskim w Wittenbergu i Lipsku, gdzie zapisuje się jako scholar na tamtejsze uniwersytety. W Niemczech styka się z Andrzejem Trzycieskim, Jakóbem Bonerem, Michałem Palczowskim i innymi. Następnie widzimy go w Rzymie, a niewątpliwie był także w Padwie lub Bononji, o czem zdaje się świadczyć jego znajomość tamtejszego życia polskiego i studenckiego. Wnioskując z jego orjentacji w stosunkach francuskich, zwiedził także Francję, by w końcu wylądować w ojczyźnie i objąć urząd „portator'a in carboria" w Wieliczce (1569). Piastuje go przez lat mniej więcej dziesięć, poczem osiadł w powiecie pilzneńskim w Sandomierskiem, zamieszkując wieś Siedlec. Tutaj, pełniąc godność wojskiego sandomierskiego, śród trosk gospodarskich, interesuje się żywo życiem publicznem, zwłaszcza ówczesną walką religijną. Porzuciwszy inowierstwo, jako gorliwy katolik zagłębia się w teologji i bierze czynny udział w polemice z sekciarzami. W podeszłym będąc już wieku służy znajomym i przyjaciołom chętnemi radami, nabytemi z własnego doświadczenia. Poucza przedewszystkiem o tem, co należy do edukacji młodego szlachcica, jakie są jego obowiązki i powinności obywatelskie. Zaleca wyjazdy za granicę, domaga się znajomości prawa krajowego oraz biegłości w sztuce wojennej, zachęca do szermierki i jazdy konnej, a zwłaszcza nawołuje młodzież do pielęgnowania śpiewu i muzyki, której sam przez całe życie gorącym był wielbicielem. „Mnie na każdego młodego gniewno, który jakiej muzyki nie umie"—pisze w traktacie „De educatione pueri". Do osobistych swych przyjaciół zaliczał autora „Dworzanina polskiego", Łukasza Górnickiego, i sekretarza królewskiego, biegłego prawnika Jana Łączyńskiego. Nie zbyt zadowolony ze swego losu, który obdarzył go tylko niskim urzędem wojskiego, zeszedł z tego świata po roku 1600, osierocając żonę Annę z Otockich i syna Damjana. Dokładnej daty śmierci, podobnie jak dnia urodzenia jego, nie zdołano dotąd stwierdzić.

Karjerę literacką rozpoczął Baliński dopiero w podeszłym wieku, pozostawiając po sobie szereg traktatów polemicznych o treści bądź dogmatycznej, bądź prawno-wyznaniowej, oraz kilka drobniejszych pism różnego charakteru. Prawie wszystkie, z wyjątkiem rozprawki o wychowaniu młodego szlachcica („De educatione pueri"), spoczywają jeszcze w rękopisach łacińskich i polskich. Zechęcony do polemiki religijnej ówczesnym du-

chem czasu, rozprawia się Baliński przedewszystkiem z Faustem Socynem i z Bithnerem. Pod wpływem zaczepiających naukę katolicką pism Socyna pisze w r. 1598 w języku polskim traktat p. t. „Symphonia albo wjednobrzęk nauki nowokrzczeńskiej z Alkorananem Mahometowym o Panu Chrystusie i o inszych częściach wiary”, poprzedzając go łacińskim wstępem.

Laikiem będąc, rozprawia się w sposób teologiczny o różnych kwestjach dogmatycznych, zwalczanych przez reformatorów inowierczych. I tak porusza w swojej „Symfonji” dogmat o Trójcy św., o Bóstwie Chrystusa, o Inkarnacji, pisze o Matce Boskiej, o sakramentach i sakramentaljach, o czci świętych i obrazów oraz o ustnem podaniu. Zestawiając tezy katolickie z mahometańskim Koranem oraz z nową wiarą Socyna, Czechowicza, Budnego, dochodzi do przekonania na podstawie „tych świadectw i wywodów jako z Alchoranu, tak z książek Socynowych i inszych ministrów samoszatańskich*) zebranych i pospołu składanych o każdej części ich wiary, że nauka samoszatańska i rozumienie o Panie Chrystusie stosuje się i zgodna z nauką i rozmieniem Mahometowem także i w inszych artykułach ich spólnej niezbożności”. Następnie stara się autor wykazać, że Socyn pochwala religijne poglądy Mahometa; zajmuje się dokładniej dogmatem o Trójcy św. oraz Bóstwem Chrystusa na podstawie szczegółowej egzegezy początku ewangelji św. Jana. Wywody swoje popiera głosami doktorów katolickich. Wkońcu, przestrzegając katolików przed „nowakami“, z radością stwierdza wzrastającą nieustannie niezgodę w samym obozie nowowierczym, która prędzej czy później przyczyni się do triumfu Kościoła Rzymskiego.

Traktat ten, o budowie niejednolitej, z tego względu ma doniosłe znaczenie w polskiej literaturze polemicznej, że w nim po raz pierwszy spotykamy się z tak szerokiem ujęciem zarzutu pokrewieństwa sekt religijnych z Koranem.

Baliński nietylko piórem zwalczał nowatorów, ale wdawał się także w ustne dysputy z ministrami protestanckimi. Niejednokrotnie, dla lepszego ujęcia kwestji spisywał poszczególne swoje wywody. Jedno takie pismo, będące wynikiem ustnej rozprawy o czci świętych i obrazów dostało się do ręki głoś-

*) Uszczypliwe wyrażenie zamiast: ministrów samosateńskich.

nego reformatora Bithnera, który Balińskiemu odpowiedział ze swej strony repliką. Wtedy to p. Hieronim — od roku będąc już autorem „Symfonji" przeciw Socynowi — napisał nowy traktat w języku łacińskim, broniąc w nim nauki Kościoła o czci matki Boskiej, świętych i obrazów (1599). Zdawając sobie dokładnie sprawę z swego braku fachowego wykształcenia teologicznego, zaznacza na wstępie, że pisze jako laik, jako świecki, który nie może kwestji tak gruntownie oświetlić, jak fachowiec - teolog. Wywody swoje opiera na Piśmie św. i zdaniach doktorów Kościoła. Cytuje Chryzostoma, Cyryla, Augustyna, Hieronima i innych interpretatorów Pisma św., przytaczając niejednokrotnie także miejsca pisarzy protestanckich. Do tej swojej rozprawy „de cultu et veneratione Sanctorum et de imaginibus sacris", dołączył autor jeszcze osobną „Apologia pro imaginibus" i traktat o Eucharystji, ażeby odeprzeć ataki Bithnera przeciw Sakramentowi Ołtarza.

Prócz tych dwu rozpraw dogmatycznych, wyszły z pod pióra Balińskiego trzy niedługie traktaty prawnicze o ówczesnych stosunkach religijnych. W jednym występuje on przeciwko zabieraniu przez protestantów uposażeń kościelnych katolickich oraz krytykuje tyczące dóbr kościelnych ustawy konfederacji warszawskiej z roku 1573; w drugim skreśla apologję praw polskich przeciwko heretykom, wypowiadając się równocześnie za swobodą religijną dla kalwinów i luteranów, których nawet nawołuje do wspólnej z katolikami akcji przeciw skrajnym arjanom i samosatenom. W trzecim wreszcie traktacie szlachcic p. Hieronim Baliński — bodaj jako jedyny w swych czasach — występuje stanowczo w obronie duchowieństwa i dziesięcin kościelnych. Pierwsze z tych pism prawno-religijnych napisane jest w języku polskim, dwa następne w języku łacińskim.

Jeszcze dwie rozprawki teologiczne napisał szlachcic siedlecki, po których jednakże pozostały tylko same tytuły: „Pro adoratione Christi in Sacramento" i „Regulae certae et firmae Verbi Dei ad veritatem rectae fidei consequendam compendiose inducentes et informantes".

Odrębne stanowisko zajmują trzy pisma o treści świeckiej. Wspomnieliśmy już o pracy pedagogicznej „De educatione pueri", w której autor na podstawie własnych przeżyć i doświadczeń kreśli uwagi o wychowaniu chłopca szlacheckiego. Osobną pra-

cę poświęcił Baliński kwestji żydowskiej, występując w traktacie p.t. „Manifestato crudelitatis horendae gentis perfidae et sanguinariae Iudaeorum" jako zaciekły wróg rasy semickiej, przytaczając z różnych autorów-historyków dowody okrucieństw żydowskich. Na ostatniem wreszcie miejscu wymienić wypada rzecz najmniej wartościową „o godziwości i pożyteczności pasa". („De cincturae honestate et utilitate..."").

Baliński jako autor nie wyróżnia się zbytnio od normalnego poziomu ówczesnych polemistów. Rzucił się piórem w wir walk religijnych z płomiennym żarem neofity, chcąc siebie umocnić we wierze a synowi swojemu przekazać broń przeciw heretykom. Musiały jednakże pisma jego zwrócić na siebie uwagę, skoro wywołują repliki ze strony nawet przywódców heretyckich. Myśl jasna konsekwentnie przeprowadzona do końca, bogaty skarb cytat z Pisma św., z dzieł patrystycznych, z pism inowierców oraz doskonała znajomość Koranu musiały wzywać do walki pióra co celniejsze z obozu różnowierców. Na specjalną zaś uwagę zasługuje to, że Baliński jest bodajże odosobnionym podówczas po stronie katolickiej, który jako człowiek świecki zagłębia się w teologji dogmatycznej, by piórem walczyć w obronie wiary. Wszak w owym czasie laicy jako polemiści religijni, tak liczni wśród heretyków w obozie katolickim inną spełniali rolę, bardziej odpowiadającą psychice duszy szlacheckiej i mieszczańskiej. „Czasy bowiem, w których występuje Baliński,—pisze St. Bodniak w rzeczowym artykule—stoją pod znakiem ciągle rosnącej fali reakcji katolickiej, poruszającej się w szerokich granicach od wzlotów złocistego Skargi poprzez działalność karnych szeregów jezuickich, energiczną i wszechstronną — do nienawiści wyznaniowej tłumów, manifestowanej burzeniem zborów. Rozbudzony zapał religijny udziela się szerokim kołom, porywa masy szlacheckie, mieszczańskie i zapowiada zupełny upadek różnowierstwu. Rola ogółu świeckiego zaczyna się i kończy na akcji sejmikowo-sejmowej przeciw procesowi konfederacji, na restytucji zabranych świątyń i beneficjów, gorliwym udziale w religijnych praktykach, w nowo powstającyh i wskrzeszanych dawnych bractwach, ale pewne jednostki posuną się dalej — do służby piórem sprawie za wzorem duchowieństwa. Tak właśnie czyni Baliński, którego pisma dają miarę siły i zasięgu nowego prądu życia religijnego, jakie ogarniało Polskę za pierwszego Wazy".

A. F. Kowalkowski.

SPRAWOZDANIA I RECENZJE.

Linhardt Robert. Nasza wiara. Wprowadzenie w duchowy świat katolickiego dogmatu, dla świata wykształconego, (VIII—350 str.). Fryburg w Breisgau, 1931. Herder; m. 4.60, w oprawie papierowej 6.20, w płóciennej 6.20.

Poprzednio, w pracy swej pod tytułem „Nasze ideały" roztoczył autor przed oczami swych czytelników „wysoce doniosły dla życia rozdział z katolickiej etyki". Rozeiśniła w nim przez naturalne prawo i sumienie ludzkie ustalona reguła postępowania, nabierając mocy obowiązku, potężnym głosem domagającego się wypełnienia.

W trzech cyklach: Człowiek i jego własna osobistość, Człowiek a społeczeństwo, Człowiek a Bóg jego, nakreślił Linhardt ziemskiemu wędrowcowi obraz wielkości i piękna życia katolickiego, oraz dostojność wybrańtwa bożego, a nakreślił go „jasno i zrozumiale w szeregu najsubtelniejszych i najgłębszych myśli". (Miesięcznik Benedyktyński).

Droga pnie się, poprzez widzialne z natury i dotykalne dziedziny, coraz wyżej a wyżej, ku kryształowym krainom chrześcijańskich idei i ideałów.

W tomie pod tytułem „NASZA WIARA" wiedzie Linhardt swe zastępy dalej, ku wyżynom ducha, w świat katolickiego dogmatu. Stamtąd może każdy, jak niegdyś Mojżesz ze skalistych szczytów góry Nebo, wejrzeć na rozległą przebogatą krainę tych prawd, które sam Bóg przed nami rozświetlił i złożył na łonie Kościoła, we wspaniałej skarbnicy swego Objawienia.

Ze słusznością nazwał autor swą księgę „Wprowadzeniem w duchowy świat katolickiego dogmatu".

Od nas za dar taki wdzięczność mu się należy. Bo w żywym języku światowym podaje wielkie pozaświatowe tematy, które zwykle dotąd uważano za wyłączną spuściznę teologa z powołania, kapłana, wyobrażano je sobie jako czysto akademickie, zaciekania się w scholastycze różnice i rozgraniczenia. I niejeden z ludzi świata tego nie zdaje sobie sprawy, jak dalece dogmat katolicki stanowi formę i treść, wchodzi w krew i ciało katolickiego życia ludzi świeckich, chrześcijan.

Jest jedna jeszcze okoliczność, dla której książka Linhardtą wydaje nam się szczególnie cenną: stanowi ona serdeczne słowo pożegnania kaznodziei od św. Kajetana do swych słuchaczów i owieczek wiernych.

Monachijską ambonę zamienił on na katedrę we Freisingen, podejmując się niemniej zaszczytne o lecz cięższego obowiązku: będzie odtąd drogą naukową przelewał w dusze młodego duchowieństwa teologiczne podstawy wiary, ktoremi dotychczas z tak gorącego serca tak zrozumiale a wymownie karmił ducha świeckich swych słuchaczów u św. Kajetana.

„Nasza wiara" stawia sobie za przedmiot najbliższy—rozważyć głębiej te prawdy i nauki, do których poznania prowadzi czytelników. Stąd autor za właściwe uważa zgłębić pierwej wstępne zagadnienia wiary, a dokonywa tego w rozdziałach „Wiara a wiedza", „Nauczycielski urząd Kościoła", „Pismo Święte" i „Tradycja".

Rozległą świątynię dogmatyki właściwej osadza następnie na czterech podstawowych murach nauki katolickiej, mianowicie na tajemnicach: Bóstwa, Stworzenia, Odkupienia i Łaski. Jeżeli popularnych swych pism szereg rozpoczął autor od obrazu „Ognisty obłok", wśród pustyni, to w dziele swem „Nasza wiara" — powiemy znów obrazowo — doszedł on do Arki Przymierza, opromienionej mistycznem światłem Świętego Świętych. Choćbyśmy tego nie wyczuli w sobie, powie nam to sam język Linhardta, bo ten w odblasku ostatnich tajemnic nabiera czci pełnego powolnego tempa i zająwszy się od ognia „gorejącego krza" przechodzi w modlitewny płomień siedmioramiennego świecznika.

Wszystko, co tylko piękna umiejętności sławią w pismach Linhardta krytycy wszystko to w dziele niniejszem dojrzałą i wydoskonaloną przy-

brało postać. Najgorętszemu pragnieniu autora zadość się stanie, gdy czytelnicy przeleją choć nieco do serc swoich z tych głębokich przeżyć, które jemu w ciągu długiej pracy duchowej przypadły w udziale.

Dahomey. Deux Soeurs Noires. Napisała zakonnica ze Zgrom. Św. Rodziny N. S. Jez.

Bloud-Gay. Paris. 3 rue Garanciere. 239 str.

Niezwykła to książka: Historja dwu zakonnic—Murzynek. Dzieje ich utwierdzają nas w prawdzie, że między rasami jest równość moralna i umysłowa. Jeśli istnieją różnice w wydajności pracy, umiejętności pracy—(co do metod, to nie chciałabym sądzić, iż europejskie sposoby są we wszystkiem najlepszel), — to pochodzą one raczej z pewnych materjalnych ograniczeń i możliwości pracy. Ludzie innych ras w naszych warunkach bytu prędko dorównują naszym wysiłkom. Niektóre rasy barwne nie doszły jeszcze do rozkwitu cywilizacyjnego, jak Europa, mimo, że posiadają swoistą. wysoką moralność duszy, nieraz (a może dziś naogół) wyższą od „kultury” europejskiej. Na żyznej glebie innych ras znajduje katolicyzm zdrowszy grunt dla swych zasad, niż u nas. Dowodem—Dwie Afrykańskie Zakonnice.

Właśnie rasa afrykańska i Oceanja wykazują dusze nietknięte, moralność najwyższą—im mniej poznały się... z nami.

Nie dziw, że zdaniem np. Indjan wybitnych (Rabindranath Tagore np.) największą przeszkodą ku nawróceniu świata, to niedobrzy katolicy europejscy.

K. Berkanówna.

Dorneich. Katholischer Literatur Kalender. 15 rocznik. Herder. Freiburg i Br. 1926. 510 str. Przypuszczam, że Herder **nowszego** wydania podręcznika nie ma, bo byłby mi przesłał. Prawdopodobnie więc lista pisarzy i dzieł jest dziś niezupełna. Ale nie o to chodzil... Kiedy **my**, w Polsce, doczekamy się podobnego wydawnictwa? Trzeba wreszcie z tem zacząć! I wypisać nietylko pisarzy-**literatów**, ale pisarzy (piszących poprawnie! czynnych w całkowitej Akcji Katolickiej. Niemcy przypisują sobie oczywista zwykle nietylko rodaków z **Niemiec**, ale „samtliche deutschsprechende Schriftsteller” — wszystkich pisarzy, używających w dziejach języka niemieckiego. Może są i — Polacy między nimi! A są! Na chybił-trafił znajduję więc na str. 339 naszego Drogiego Ojca Świątka, misjonarza — Werbistę w Japonji **Polaka**, który jako Ślązak nie ma jakoś odwagi wypisywać się po polsku, w języku swym rodowitym. Mam jego piękne i naukowe, głębokie dzieła o **pogańskiej Japonji — najlepsze z pośród dzieł takich współczesnych!** jak mnie informują misjonarze — **niemieccy**: Takich „informacyj“ jest w podręczniku pewnie więcej; lecz nie o tem chcę mówić. Podam raczej spis rzeczy. Bo to właśnie ciekawe:

Wstęp—historja Podręcznika, trudności z wydaniem.
Causerie—dla młodych pisarzy.
Prawa autorskie i wydawnicze.
Spis pisarzy i ich dzieł. Biografja. Adres.
Spis miejscowości pisarzy.
Lista zmarłych pisarzy.
Katolickie czasopisma—drugi spis alfabetyczny.
Katolickie encyklopedje i różne podręczniki.
Katol. Towarzystwa literackie i naukowe.
Katol. wydawnictwa.
Wizerunki niektórych pisarzy.

Podkreślam dla podobnych prac u nas szczególne znaczenie dla nich doskonałego „wstępu“ w Dorneich.

K. Berkanówna.

WARUNKI PRENUMERATY „*PRO CHRISTO*":

Kwartalnie	3.—	Rocznie	12—
Półrocznie	6.—	Cena pojed. numeru .	1.—

Zmiana adresu 50 gr.

WARUNKI PRENUMERATY ZAGRANICĄ.

Kwartalnie	4.50	Rocznie	18.—
Półrocznie	9.—	Cena pojed. numeru .	1.70

CENY OGŁOSZEŃ W „PRO CHRISTO".

Stronica okładki	70 zł.
1/2 stronicy	35 zł.
1/4 stronicy	20 zł.
Stronica poza tekstem	60 zł.
1/2 stronicy	30 zł.
1/4 stronicy	15 zł.

MY MŁODZI KATOLICY CHCEMY:

1. przyśpieszyć triumf Chrystusa w Polsce na wszystkich polach naszego życia indywidualnego i społecznego;
2. pomnożyć zastępy kapłanów, którzy w pierwszym rzędzie pracują dla Królestwa Chrystusowego;
3. budzić powołania zakonne w celu przeciwdziałania potęgą dziewictwa współczesnej demoralizacji społecznej;
4. przygotować czystych ojców i matki przez pogłębienie w młodzieży życia katolickiego;
5. oczyścić i uświęcić atmosferę rodzinną przez wprowadzenie do niej kultu Najświętszego Serca Jezusowego i życia eucharystycznego;
6. demaskować i zwalczać podstępne usiłowania wrogów zmierzające do podkopania dogmatu katolickiego;
7. zwalczać czynnie wszelkie objawy demoralizacji;
8. współdziałać ze wszystkiemi szlachetnemi usiłowaniami ku wyzwoleniu Polski z pod tyranji żydowstwa i masonerji;
9. stawiać przed oczy wzory wybitnych mężów w Narodzie ku pokrzepieniu serc i spotęgowaniu miłości Ojczyzny;
10. szerzyć wśród inteligencji katolickiej uświadomienie społeczne i zrozumienie konieczności czynnej współpracy z masami ludowemi;
11. czerpać światło i moc z orzeczeń papieskich oraz wskazań Episkopatu polskiego.

Drukarnia Djecezjalna w Łomży